

PODLASIE W POEZJI



antologia

Podlasie w poezji antologia

wybór:
Jan Leończuk



KSIĄŻNICA PODLASKA IM. ŁUKASZA GÓRNICKEGO
BIAŁYSTOK 2007



Redaktor:
Daniel Znamierowski

Redaktor techniczny:
Ewa Barbara Frymus

Zdjęcie na okładce:
Ks. Tomasz Wilga

821.162.1-1 (082.2)

„Zrealizowano przy pomocy finansowej
Prezydenta Miasta Białegostoku”



ISBN 978-83-60368-13-8

Skład i druk:



MARIUSZ ŚLIWOWSKI

15-703 Białystok, ul. Zwycięstwa 26c lok.7
tel. (85) 869-14-87, kom. 0602 766 304
www.prymat.stnet.pl, e-mail: prymat@stnet.pl

KP Białystok-EO-2008 / 1320

Ewa Alimowska

Dom milczenia

Dom już zburzono, ale w tobie przecież
wszystko podwójnie, więc powiem, że stoi;
z tym samym cieniem na rudych dachówkach,
starą jabłonią i skrzypiącym progiem.

Schody te same, malowane żółto
i płot, podparty drągiem, który powój
i dziki bluszcz zmieniły w tyrs;
gdy północ minie, księżyc jest
dwojgiem głodnych warg, daleko
szczekliwie trzaska okiennica, z dzielnic
biedoty biegnie duszny zapach.

Dom soi pusty, jabłoń już wycięta,
Anna gotuje obcym ludziom, ze mną
kupuje pory na targu i ryby.
Chuda i czarna przechodzi ulicą,
pod ciemną rzęsą ślepy błękit źrenic.

Dom już zburzono, ale stoi studnia,
skrzypiąca furtka, ścieżka, jedwab trawy.
Dzieci wspinają się na starą jabłoń,
śmiejąc się głośno spomiędzy gałęzi.

Dom we mgle

Nigdy nie miałam więcej, niż dwanaście lat;
unosząc głowę widzę te same drzwi,
z bajkowego drzewa, rzeźbione, groteskowe.
Stół dźwiga się ku górze galaktyką tajemnic,
czworonożny golem. Babka, sucha, kanciasta,
szeleszcząc starością, przesuwa się powoli
skrajem życia, za nią,
powłóczyście, dostojne dwa czótenka.
Świat z porcelany, wanilii i mięty,
zwiniony w kłębek wełny toczy się przez pokój,
koralowy korytarz i żywiczną kuchnię.
W szkle tężeje słodycz,
winny smak późnych jabłek i mdły, sapieżanki.
Matka w zielonej sukni i pożar jej włosów
odpływają pogodnie w wiekuisty błękit.

A jak Żydzi tańczyli

A jak Żydzi tańczyli
na tym starym rynku,
między rzędami chałup,
między złotą słomą –

Wtedy czerwony ogień
śmiał się z paleniska
i końskie łby znad żłobów
jaśniały, jaśniały.

A jak Żydzi tańczyli
wtedy wiatr ich targał,
wzlatywali nad łąki,
trzepiąc chałatami.

Na torfowiskach zielen
dziwiła się bardzo.
Żony stawały w progach,
pan Bóg się uśmiechał.

A jak Żydzi tańczyli,
świat przemijał. Domy
zburzono i wzniesiono,
urodzono dzieci.

I nadal pachnie łąka.
Kielki młodej trawy
zarosły ślad, gdzie stopa
odepchnęła ziemię.

Narew, 1996

Józef Budziński

* * *

Idąc polną
Drogą
Z Dowspudy
Do Raczek
Rozmawiałem
Z ciszą
A dotykając kamieni
Mówilem
Jak dawno was
Nie widziałem
Jak dawno
Tutaj nie byłem

Raczki 05.08.2007

Melania Burzyńska

Białostoczczyzna

twoje włosy zielone
złote chlebne lica
oczami jezior wpatrzone
w czyste błękity
śpiewasz ptaszęcą pieśń
w raj
w jutrzence wschodów
w zorzy zachodów
kąpiel słoneczną biorąca
– ziemio o dziewiczej piersi
pełnej miodu i mleka
nucącą mi kołysankę
dzieciństwa...

ziemio o pełnych biodrach
w koralach jarzębin
przepasana
najbłękitniejszymi wstęgami
rzek lekkim krokiem dążąca
drogą postępu
najpracowitsza bo
nadrabiająca wiekowe
zaległości

ziemio pochylonych krzyżów
jaćwieskich kurhanów
pomników przeszłości

na których wieczorna cisza
śpiewa mi pieśń pożegnania
na nocny spoczynek która
mi brzozą płaczącą będziesz
szumieć swą pieśń nad
mogiłą...

bądź pozdrowiona!

Ks. Stanisław Chim

Białowieskie szlaki zamyślenia

przyjaciołom z Białowieży

powrocie jeszcze raz
szumiącym szlakiem zamyślenia

wymodlić się pod starym dębem
cierpiącym

wypłakać płatkami róży
małej świętej Tereski

popatrzeć w piękno oczu Boga
i milczeć dzisiaj i wczoraj

Mieczysław Czajkowski

* * *

Gdy mrok taje na Słonimskiej
Ulicy
Żałosny zaśpiew woziwody
Budzi dozorców i psy
Podwórzowe
Ożywiają się na kozłach
Dorożkarze
Trzaskiem z biczów wszczynają
Koncert
Na brukowce i podkowy
Tylko w kuchenkach starych
Kamieniczek
Fajerki śpiewają nostalgicznie

Synagoga w Tykocinie

Tu czas płynie inaczej
Jak rzeka co w kanałach pisze
Swoje powroty

Rabbi tales na szyję nakłada
Ręce do modlitwy wznosi
A potem śpiewa basem
Za nim cienko chór chasydów pieje
Rabbi brwi marszczy

I do talmudu zerka
A drugim okiem łypie na szabaśnik

Aż kiedyś mury synagogi –
Nie trąbami Jerycha lecz zębem czasu
Co jak wilk się srożył –
Rozwarły się pod niebem gołym
By „Święte Świętych” pokazać
Oczom ludzi i aniołów
I tęczę jak Arka Przymierza –

Dzisiaj znowu jak dawniej
Lecz inaczej –
Choć rzeka płynie ta sama –
Sklepienie się zwarło nad grubymi murami
I jak pająk – szabaśnik znów zwisa z powały
A na ścianach talmudowe znaki –

Na próżno jednak słuch wyostrzasz
I oczy otwierasz szeroko –
Nie słysząc zawodzeń chasydów
Nie widać Rabbiego z tałesem
Nikt nawet nie płacze
Tylko wysoko nad powałą
Na drżącej nitce pajęczej
Mała muszka cicho brzęczy

Bohonicki mizar

Ponad mizarem las szumi
Kamienie strzegą wyznawców Allacha
Drzewo i kamień kamień i drzewo
I cisza jaka

Tak odpoczywają synowie Proroka
Wiatr smutny im towarzyszy
Śnieg i deszcz z wysoka

Na kamieniach nagrobnych
Znak półksiężycy i wersety z Koranu
Tu nikt nie modli się i nikt nie płacze
Tylko wrony kraczą
Ponad drzewami

Tykociński kirkut

Tyle zostało z tamtych lat
Zielone pagórki
Głazy omszałe
Napisy wyryte nie przy mnie

Tak wszystko minie
Jak minął dawny świat
Jak owoc przejrzały
Z rajskiego drzewa

Tylko popiół przemówi
Prawda stara niezmienna

Wiesława Czartoryska

Babie lato nad Narwią

błękitne niebo
w rzece się przegląda
i w Twoich oczach
na łące w narwiańskim zakolu
siano suszy się
w promieniach słońca
a pod stopami trawa zielona
miękkim się ściele dywanem
mgły poranne przepłoszył
podmuch wiatru
przyniósł
nici babiego lata
nanizalam na nie
korale marzeń
o Tobie

Przy ognisku

jak ta noc koi
granatowe niebo pełne gwiazd
zamyka i otwiera przestworza
Wielka Niedźwiedzica
na wyciągnięcie ręki

w kamiennym kręgu
płomień pospiesznie trawi sosnowe polana
i zielone jeszcze iglaste gałązki
prawie do nieboskłonu
ulatują skrzące punkciki

skupieni przy ognisku
w Puszczy Kurpiowskiej
składamy Bogu ofiarę:
z małych cierpień naszych
z małych smutków naszych
z małych trosk naszych

iskry lecą ku innym galaktykom
ponad najwyższe drzewa
świecą jak gwiazdy i – gasną
giną niepokoje
przystają bić serca

stapiamy się z ciszą lasu

Śpiew kamedułów

stukając obcasami w wigierski dziedziniec
nasłuchuję echa
które odbijając się od eremów
porusza skrzydła ptaka
zrywa się z wieży z okrzykiem
do lotu nad jeziorem
trzepot skrzydeł przemienia się
w furkot białych szat
ciężących do ziemi szkaplerzem
oto słyhać

jak drewniane trepki mnichów
wychodzących z pustelni
odmierzają rytm dnia
pracy w milczeniu
i modlitwy –
w każdą godzinę odprawianej
płaszcz chronią plecy i ramiona
przed chłodem od Wigier ciągnącym
wszak jeszcze gęsta noc
gdy pierwszy dzwon przeszywa mrok
wzywa do kościelnego chóru
spod kapturów okrywających ogolone głowy
wystają brody kamedulskie
usta poruszają się w jednostajnym śpiewie

jeszcze brzmi –
w szumie wiatru
w szeleście liści
w ciszy

Jan Czykwin

Kronikarze Białegostoku

Białegostoku kronikarze – Cygańczuk, Kazanecki
Stworzyli poetyckie wyniosło-nieme światy.
Daremne próby – wielkie ich milczenie,
Wiecznie milczący wymilczają bezgłośnie poematy.

Lubię je słyszeć. Kiedy srebrną ciszą
W mądrości słów ich dźwięczy nasza różnaitość,
Gdy z wyżyn swych promiennie w powietrzu zapiszą
Vanitas vanitatum et omnia vanitas.

przeł. Krystyna Konecka

Elegia dubicka

Gdy już we włosach siwe runo mchu
I barki pod brzemieniem dni się chylą,
I gdy już ciało drży od trudów tyłu –
Na cmentarz idziesz, by zaczerpnąć tchu.

I nad mogiłą siadłszy, tu, u kresu dróg.
Gdzie wieczność do rozbiegu staje.
Chwalimy los, że każdy z nas na chwilę mógł
Swojego życia słyszeć granie,

Między żywymi żywym być.
Gdzie gwar i ruch, a w duszy ból,
Gdzie wzbiera moc i możesz pić
Wodę i słońce i ssać pędy ziół...

Mijamy z wiatrem – niknie cień,
I dla nas już ni noc, ni dzień,
I już przeżyty czas nam dany,
I – już nas dla nas ani śladu

przeł. Elżbieta Felisiak

Hajnowszczyzna

Różami pachnie wiatru przedwieczorny powiew
I zagnieżdża się cisza w umilkłej dąbrowie.

Tam dąb do pnia przygarnia jarzębinę strojną,
Tu brzoza w pochyleniu wzdycha niespokojna,

Tam sąsiadki codzienne wiodą rozhowory...
W złotym piasku już wieczór rzeźbi czarne wzory.

Tu znajoma ścieżyna, las, łąka i zboże...
W Hajnowszczyźnie oddychać pełną piersią możesz.

I rażno cię do domu niosą lekkie nogi,
Gdy niesiesz w swoim sercu: czekają mnie z drogi.

1958

przeł. Marian Jurkowski



Białystok

kopułki cerkiewek
kościelne palce gotyku
ciosane z pamięci po ciemku
pułda domów
wnęki ciszy
nie znane pijanym aniołom
wysepki gwar
ściszone w przelyku

na marginesach ulic
na łące koziej
wyrastają
trzynastopiętrowce
spiętrzone życie

i gdzieś w otwarte grają karty
i gdzieś snobowa rodzi dzieci
i drzemie obok fiata koń
grzywą o przeszłość wsparty

* * *

To się często u nas, w białostockiem, zdarza,
Że kobiety mają nad wyraz boskie twarze.

Wzniosłej natury piętno tajemnicze
Mają te święte twarze, kochane oblicza.

Jak od ognia od nich czerstwa zapala się dusza
I spłonawszy i bez reszty skrzy się, wielkoduszna.

Za każdym razem te czary nowe życie niecą,
Kiedy nas żar zapali niebiański, kobiecy.

przeł. Florian Nieuważny

Elżbieta Daniszewska

Wiatrak

Na górze wysokiej, za wsią
stał od lat wielu wiatrak.
Pracował dniem i nocą,
ludziom przychodząc z pomocą.
Stropy od worków trzeszczały,
mąka sypała się biała,
ludzie w kolejce czekali
i dziwy sobie bajali.

Aż przyszły inne czasy,
zabrakło wiatrakom pracy.
Stoją jak nocne strasydła,
złamane mając skrzydła,
okna z zawiasów wyrwane
otworem zieją jak raną.

Tak przyszedł smutny koniec
wiatrakom wszystkich okolic.
Już niepotrzebne nikomu.
– Na złom je lub do skansenu.

* * *

Wysokie wzgórze, łąki na dole...
wspinam się ścieżką piaszczystą,

ze wzgórza widok piękny dokoła,
powietrze takie czyste.

Na wzgórzu leży ogromny kamień,
przy nim wierzba garbata,
jako te dwa milczące pomniki
dawnych wydarzeń przed laty.

Tutaj szumiały skrzydła wiatraka,
ludzie zwijali się w pracy,
rzały tu konie, stukały wozy
po twardym wiejskim trakcie.

Było tu kiedyś ludno i gwarno,
były radości i troski...
Opodal karczma, zaś dalej wioska –
wszystko już w wiekach przepadło.

Siedzę samotnie na tym kamieniu
i wzrokiem sięgam dokoła,
wiatr przyniósł z dali myśli, wspomnienia
i rozwiął na bliskie pola.

Na horyzoncie las się rozplecił,
zatoczył wielkie koła,
przeszłość odeszła w czasie przestrzenie
i dawna ludzka dola.

Trzeba pracować, zejść z tej wyzyny,
czas na dumania zbyt krótki...
wokół kamienia dźwigały swe brzemie
zapracowane mrówki.

Małgorzata Dobkowska

Nad Białą

chłód uścisk i ślad ręki
cień pocałunku posmak wiśni
ulotne małe – wielkie rzeczy
chcę utrwalić
i tymi niby małymi – wielkimi rzeczami
się cieszyć
wierzby brzozy kaczki i kaczeńce
dymy światła pośpiech ludzi
szczęśliwam bo mogę
zatrzymać się na trochę
i znaleźć zajęcie – opis chwili
(której zaraz oczywiście już nie będzie
ale zastąpi ją inna
może równie interesująca)
stoję opieram się o balustradę
podnoszę głowę ku nagle
intensywnemu słońcu
mrużę oczy
słońce wygrywa w tym
pojedyнку

W Muzeum Wsi B

huśta mi się niebo
całe w blaskach ciemiach

ściana lasu przybliża się
oddala

jaki to ptak śpiewa
chyba pod samym słońcem

Osowicze, 13.05.2001

* * *

mamie

Młynowa Angielska Odeska
tu zaczyna się zupełnie inne miasto

zawieszono na wędkach nieba
pomiędzy jawą a mitem
kiwają jednostajnie czepkami chustek
usta wypowiadają zaklęcia
palce kreślą modlitewne młynki

szorując podłogę z desek
w pochyleniu
mają tyle naturalności
że zwolnione z ciała
wędrują w górę
z kubłem i szmatą
nie wylewając nawet
dziecka z kąpieli

stare miasto odchodzi
powiewając fartuchem z pasków

Józefa Drozdowska

W dolinie tej rzeki

W dolinie tej rzeki
która jest moją rzeką
stałam się tym kim jestem
jestem tym kim się stałam tutaj

W dolinie tej rzeki
wchodziłam do sadzawek
porosłych tatarakiem o zapachu ziemi
i wiatru i tęsknoty

W dolinie tej rzeki
biegłam przez łąki aż po rozlewiska
wczesną wiosną i mgły unoszące się
zawsze i tak samo od trukieli aż po sad

W dolinie tej rzeki
spotkali mnie moi rodzice
czy ja ich spotkałam i tę wodę
nieśli mi w pierwszym prezencie życia

W dolinie tej rzeki
która jak się okazało
jest moją i tylko moją rzeką
stała się moja Ojczyzna mną i ja się nią stałam

i wszędzie gdzie będę będzie dolina mojej rzeki

Widzenie nad Czarną Hańczą

Irenie Drowdwiłło-Baturze

Dotknęłam skrawka
płaszczka Pana –
mienił się kolorami
najpiękniejszej rzeki jaką znam
i jak ona
tchnął tajemnicą –
zdawało się, że nurt jej
rozrywa przestworza
a stare puszczańskie dęby i świerki
stoją u wrót pradoliny istnienia.

I gdyby nie kropla atramentu
z Jego pióra – ważka
i błysk oczka Jego pierścienia
– jaskier wodny
trwoga moja
obolałaby mi serce.

Dotknęłam skrawka
płaszczka Pana –
rażona Jego pięknem
czuję, że ważki i jaskry wodne
są znakiem miłości
do mnie.

Rzeka, nad którą mam widzenie
wyływa wprost z Jego ręki
i chociaż nie widzę
czuję, jak mnie kocha
źródłany chłód jej wody.

24.08.93r.

W Augustowskiej Puszczy

dla Eli i Stefana Gargasów

Dziewicza dziewanna kłania mi się w pas,
rozchodnik biegnie tuż przy mojej nodze,
nie boję się, chociażbym była w wielkiej trwodze.
Oczyszcza mnie z mych lęków i zwątpień ten oto las.

Z macierzanką, z poziomkami w oczach i we włosach
słucham śpiewu wilgi nawołującej na burzę,
nic to, że nogę skaleczyłam przed chwilą o dziką różę.
Kropla krwi dojrzeje marzeniem w jesiennych wrzosach.

Katarzyna Drzemicka

Podlasie sercem malowane

równino rozległa jak pustynia Gobi
nie spękana niesucha
kapiąca soczystymi liśćmi
wtulonymi w szal
miękkich zielonych traw
ogrzewających się promieniem złotym
patrzę spragnionym okiem
na twoje pola
lesiste przestrzenie i strumyki
szemrzące brylantowym dźwiękiem
wącham kwiatów gejzer
śmiejących się perliście
do mnie każdej wiosny
składam pocałunek słodki
na korze drzew
pachnących kroplą żywicy
co jak łza spływa
z twoich wiekowych oczu
podziwiam leśny koncert
brzmiący rozwierkanym gardłem
ptaków kolorowych
jak Chopin
wielkim sercem muzyki
tak ty smakiem owoców
kreślisz pejzaż lata
by za chwilę jak kameleon
ubrać się w miedzianorude liście

co nutą nostalgii otaczają
mój drewniany dom
w którym zimą srogą
upajam się zapachem
suszonych kwiatów

Ks. Jan Filewicz

* * *

W wierszach z Podlasia
pachnie świerk
a zapach
ścieli się pośrodku zimy kołysząc
kwiaty snów
i łąka dzieciństwa
powraca

wilgi pogwizdują
w gałęziach brzoź
uśmiech i radość...

błogosławię życie...

* * *

ocalmy piękno
podlaskiej krainy
wszak piękno jest po to
aby wiecznie trwało
w nas...

Ziemia Podlaska

Ziemia Podlaska
ukołysana
śpiewem jesieni
piękna
o każdej porze roku

bądź ze mną

Tadeusz Gajdzis

Sokólszczyzna

Pamiętasz tę ziemię mozołą, krwawą
Przeoraną skibami, żytem szumiącą
W strugach promieni budzącego słońca
Chlebem i wichrem pachnącą

Pamiętasz łąki mgłą spowite
Lasy świerkowe, łąny kwiatowe
Kurahny Jaćwingów, królewskie trakty
Bory żywiczne i barwne wrzosey

Kto w swojej duszy chowa jeszcze
Rodzinne strzechy, majone kapliczki
Gromniczne dziewanny na pagórków stokach
Wyniosłe jałowce jak posągi śpiące

Ludu słowiański, sokólska kraino
Miłuj ziemię olśniona zielenią
Twoją małą ojczyznę wierną, pokorną, wielbioną

Henryk Gafa

Rozmowa z p. O. z Drozdowa na łące za księżowskim sadem, w sierpniu 1976

Czy to jest Narew?
To Narwią? Nie, ta rzeczka
to Narwica, tamtej córeczka.

Dobry kalendarz

Zawrócił chyba obłok, który spotkałem
dobrze już ponad ćwierć wieku temu.
Powrócił chyba, bo jasność taka
spogląda ze mnie. Jak rozpalona mgła.

Gdzieś się poruszył stojący nade mną
nieopisany w bieli nad błękitem
mój znak przelotny. Jak powieka nieba
otwiera znowu wszystkie moje oczy.

I teraz słyszę, co mówią korzenie
głęboko w ziemi, sosen dawno ściętych.
A mówią jasno, choć obwódki z piasku
zaczerwienione aż do czerni mają.

Jak dobry kalendarz, znowu się powtarza
łąka z wilczym łykiem i zielona studnia,

czasem coraz głębsza. I powtarza obłok,
jasne ciepłe źródło. Z niego płynie Narwią?

Stare sosny w Krzewskim Lesie

Zostały cztery takie grube.
Młodsze je górą dorastają,
lecz odchylone mają czuby,
jakby się bały.

Polana w niebie tak powstaje,
na której deszcz się pasie tłusty.
Murawa chmur miecionych słońcem,
korą się łuszczy.

A stare, pnie mają zacięte płasko,
do rdzenia. Teraz wyżej chłopca.
W te dziuple Niemcy miny kładli
przy sośnie sosna.

I tylko do tych lont nie doszedł.
Wkoło młodniki różne się wzgórzą.
Ludzie się w ziemię zapadają. Te cztery stoją,
takie grube.

Ks. Tadeusz Golecki

* * *

Przywróć mi, Panie, słowa najprostsze
jak dotyk matki w snach rozkrzyczanych.
Drzewo dzieciństwa zrzuciło liście
na bruk, pod stopy zranione grzechem,
a smak młodości dojrzał przedwcześnie,
zatracił zapach bułki jarmarcznej,
którą kupował ojciec w Knyszynie,
bo właśnie w chlebie podajesz szczęście.
Przywróć też wiarę pierwszej modlitwy,
jasne zdumienie, spowiedź złąknioną.
Prowadź na łąki kaczeńców pełne,
w mokre olszyny, lasy tajemnic,
gdyż poza nami Ty tylko jesteś...

Trzeba się zgubić, by znaleźć Ciebie.

W Goniądzu

Dal przysiadła w trawach.
Na rozlewiskach
słońce wsiąkało w ciszę
i w skrzydła ptaków.
Zaspana rzeka,
niczym wiejska panna,
przeciągała się ospale,

aż spięła swój warkocz
przęsłami mostu.

I tyle pytań tu zostało...
I tyle doznań,
choć wciąż za mało,
by poznać ciebie, Biebrzo!

Poeci mojego miasta

Nie jeżdżą zazwyczaj na Zachód,
nie udają się do wód,
ani miejsc znamienitych.
Jeśli już, to w ramach urlopu,
łącząc praktyczne z pożytecznym
i z paroma wymiernymi powodami,
nawiedzają Wschodnie Rubieże.
Wystarcza im rumieniec Fary
i oddech rozkochanych Plant,
i garść tłumaczeniowej cyrylicy,
jak w wizji swojaka Zamenhoffa.

Czym byłoby to miasto bez nich?

W Kalinówce

Skoszona trawa za oknem
pachnie wspomnieniem dzieciństwa,
odgłosem tajemnych doznań,
odniesień przenigdy nazwanych.
Skoszona łąka omdlewa
podmuchaem letniego wiatru,

w objęciach słońca bezsilna,
znaczona cnotą pokory.
Potulna trawa, lecz życie
nie chce umierać naprędce...

Powrócisz, Mamo, corocznie
czerwcem skoszonej trawy.

Noc na Lipowej

Noc idzie
Krokami przechodniów
Spóźnionych na wczoraj
Oślepią
Pierwszym brzaskiem
Zasypia
W farnej kruchcie
Wsluchana w „Godzinki”

Przejazdem w Białowieży

Żyły wiodą do serca
Słońce otwiera bramy
Czytamy księgę wieków
Spisaną w słojach drzew

Na puszczańskich ścieżkach
Ciszy nie zakłóca
Nic co jest obcym głosem
Mała Święta Tereska
Leczy tu chore płuca
Bujnym zapachem sosen

Antoni Hukałowicz

Święta Woda

w cieniu szumiących drzew
przechadzała się Matka z Dzieciątkiem
siadała przy sadzawce
zanurzając stopy w wodzie
pracowity Józef budował kolejną
stację przyszłych wydarzeń

w grocie zakwitwały białe róże
i piliśmy wodę ze źródła

wiatr na wieży kościoła
dzwonił na Anioł Pański

na kamiennej ambonie
przysiadł święty Paweł
i pisał listy do Kolosan

w dole za ugorem
budziło się miasteczko
moich narodzin
zasłuchane w święte
psalmy Dawida

Święta Woda II

wzgórze
kościółek otoczony
drzewami
obok chłodne źródło
i sadzawka

w grocie
skrył się niewidomy

przychodzę
każdego lata
na spotkanie z Matką
przynosząc nowiny
dobre i złe

Choroszczańskie błonia I (fragment)

I
Uliczką ocienioną drzewami
przemyka słoneczny dzień,
potyka się o wyboje, kamienie.
Spiesz do kościoła,
gdzie dzwony rozkołysane wiatrem ciągle grzmią.
Spizowe tony spływają na miasteczko,
pukają do drzwi chat
i po chwili mkną do pałacu –
niosą ważne wieści.
Klasztor pochylił się w cieniu drzew
i zastygł w sennym półśnie –
drzemie.

Szybę czasu dotyka smuga światła.
Zakonnicy pochyleni nad woluminami
poszukują tajemnych znaków –
słów prawdy.
Na pulpit szkolnej katedry opada gęsie pióro.
Czerpany papier mieści parę strof dnia.
Bakałarz zasłuchany w głos chłopca
pochylił się nad słowem mocno zatroskany.
Pod sufitem zawisły obrazy
dumę i respekt budzące.
Kadłubek przeszedł cieniem przez refektarz
domykając drzwi przeszłości –
chór nuci chwalebną pieśń.
Zamilkły dzwony.
Od strony Zastawia mknie powóz.
Ciągnie za sobą pył i kurz.
Karę konie skręcają w stronę rynku
i pędzą do pałacu,
gdzie czeka hetman
zatopiony w księdze życia.

II

Kandyd skrył się w bocznej nawie kościoła –
nasłuchuje kroków.
Spogląda na ołtarz,
gdzie wisi „Ukrzyżowanie” pomoc niosące.
Do dębowych drzwi cisną się niewidomi, głusi,
kalecy oczekujący na cud –
schorowane ludzkie ciała.
Na ostrzu płomienia świecy dopala się popołudnie.
Gromadka dzieci wysypała się na dziedziniec
i jak wróble rozbiegła po rynku,
gdzie kramy żydowskie rozbudziły się z odrętwienia.

Przez uchylone okno klasztornej szkoły wypadły słowa.
Literki alfabetu tocząc się po piasku,
skryły się w wysokich trawach
podpierających ceglany mur.
W lustrze pamięci stoją: stary młyn, gorzelnie, browary.
W oknach folwarku świeci luna do północy –
gwar i ruch.
Opłotkami miasteczka skradają się cholera i dżuma.
Cmentarze ozywają pamięcią o bliskich,
O których upomni się złowróżbny los.
Na ulicach dudnią kołatki –
pod przydrożnym krzyżem
spowiada się śmierć.

Halina Kabac

W Puszczy

Wychowana w mieście
co tu robię?
Pośrodku wielkiego lasu
wiecznie zdumiona...

Nagle, dziwne spotkania:
drzewa, ptaki, chmury,
oczka wodne z żabami,
zaskroniec na ścieżce.

Czasem jestem jak ryba w wodzie,
czasem jak liść ostatni na ostatnim drzewie.

Kątem oka dostrzegam świetliste przestrzenie,
to przenika wieczność do leśnego świata.

Wiesław Kazanecki

Kościół św. Kazimierza w Białymstoku

W drewnianym kościele na wzgórzu
Mszy słucha miejski cmentarz,
Jakby we wnętrzu róży
Umarłych obudził Bóg.

A żywym wystarcza ołtarz
I pieśń rozkołysana
Jak dzwon z tysiąca twarzy,
I okrzyk święty: Hosanna!

Ta róża jest sercem dzwonu,
Schronieniem mogił-pielgrzymów,
Co klęczą tu pod krzyżami
U kresu wszystkich snów.

Więc miastu śni się niedziela
I słońce jak hostia na niebie.
Śpi cmentarz – na świeżym grobie
Samotny jaśniej znicz.

18 czerwca 1984

Fotografia – stary Białystok

Ale nie ma już miasta
z zaułkami wśród drewnianych sztachet,
z dachówkami, które latał śnieg,
i kocie łby w jarmułkach
klóciły się
z obręczami wozów w dzień targowy.
I nie ma szpitala,
który słyszał mój pierwszy krzyk,
pępowina odcięta,
gruzami zarósł dach.
Nadwęglone chałaty
zbierają się o zmierzchu,
siedmioramienny świecznik otulają poświatą księżycy,
jak paciorki różańca liczą żebra synagogi spalonej.

marzec 1987

Cieniom starego domu z ulicy Bema na Piaskach

Bądź pozdrowiony przyjacielu,
ulicznych latarni utrapieńcze.
Z lejcami wiatru w smagłych dłoniach
u moich dróg rozstajnych klęczysz.

Bądź pozdrowiony stary druhu,
zaułków miejskich włóczykiju.
W półmroku twych poźółkłych skroni
jest ślad po domu – sień niczyja.

Nie ma już domu, nie ma ścian,
latawiec – dach się zawieruszył.
W niczym oknie czyjaś twarz –
prastara urna – śmiechem prószy.

1987, w Białymstoku

Ulica Bema 1987

Stary cmentarz przy Bema
złożył kości na placu targowym.
I dom jak łódź Charona
popłynął na drugi brzeg.
I kocie łby na ulicy
pod asfaltem usnęły.
Biały kogut
nie mieszka na drzewie.
Ukradli go,
białe pierze
w cudzej poduszce śpi.

marzec 1987

* * *

Kościół jak tulipan wysoki.
I Matka Boska na wieży
wyrzeźbiona z obłoku.
Dziewczyna w niebieskiej sukience
szła po schodach na poranną mszę,
święty Roch ją prowadził za rękę.
Pamiętam tylko długie jasne włosy,

zasłaniały mi ołtarz,
jak złocista altana
pośrodku nieba,

marzec 1987

Na Mazowieckiej, w grudniu

Pochylili się nad leżącym,
jak przez poręcz mostu nad rzeką.
Śmierć odeszła już – tobolek niosła,
z kotem w worku zniknęła za rogiem.

Pochylili się nad leżącym,
ktoś gazetę podniósł z rynsztoka
i rozłożył strony zwilgotniałe,
przykrył oczu szklisto-piwną szarość.

Pochylili się nad leżącym,
wiatr-spowiednik trzymał wiosła w dłoniach,
zakolysał łodzią papierową.

1987, w Białymstoku

Chodzę twoimi ulicami, miasto

Miasto
porusza się
jak pierwotniak-pantofelek.
Rozmnaża się przez podział.
Wyłania
z siebie

wciąż nowe dzielnice.
Porusza się skokami:
na jeden rzut kamieniem,
z którego wyrasta z wolna szara skorupa domów.
I wchłania w siebie ludzi byle jak, kęs po kęsie.
Chodzę twoimi ulicami, miasto.
Jesteś mi potrzebne jak odrobina szaleństwa, które
grozi katastrofą,
ale nadaje sens życiu.

Młyn nad rzeką Pisą

Z żywej czerwonej cegły
młyn nad rzeką Pisą
jak na operacyjnym stole
dogorywa uśpiony od trzydziestu lat.
Młynarz powiesił się dobrowolnie,
oszczędził katom rozkoszy odczytywania wyroku.
Kołysał się przez chwilę jak serce smutnego dzwonu.
Ale młyńskie kamienie wciąż jeszcze pragną ruchu,
jak ramiona człowieka skrępowanego sznurami.
Widziałem cegielnię wypaloną rozżarzoną żelazem,
jak na torturach w procesie o czary.
Cegielnia-czarownica
glinę i piach przemieniała
w żdźbła na ludzkie gniazda.

Otworzyli kraj bagnietami obłąkani lekarze,
grubymi nićmi zszywają wciąż krwawiące rany.

Krystyna Konecka

* * *

Nie wiem, o co nas proszą kamedulskie dzwony
wszak w ślepych katakumbach pustelnicy niemi
zmartwychwstają codziennie w legendach wskrzeszonych
im królestwo w niebiosach, nam trwoga na ziemi.

Była apokalipsa wśród murów skrwawionych
dziś na chwałę profanów średniowiecze drzemie.
Barokowe złocenia ciemniowe korony
groza memento mori w przytulnym eremie.

Gdzież to wino krwawiące z forestarii cichej
gdzie ostrożny brat furtian w klasztorzym habicie
ile prawdy z legendy turysta odczyta?

Nocą błądzą po murach białe cienie mnichów
i do mego azylu zagląda o świcie
smutny jak konar nieba bosy eremita.

* * *

Smutny jak konar nieba bosy eremita
przywarł u progu ognia. Mokra szczapa trzeszczy
a on mówi zdumionym, że to rewizyta
że teraz inne czasy więc posiedzi jeszcze.

Koń czarny od Płociczna zaiskrzył kopytem
zaprzęgnięty do chmury, Ta z nerwowym dreszczem
drasnęła pełnym biodrem nieboskłon w prześwitach
i zmyło kamedulę w rozszalałym deszczu.

Na drodze ptak zgnieciony kołem samochodu
los razem z talią liści żółte kartki rozdał
przeciw słońcu. Więc sezon spisujemy na straty.

Coraz nam ogień gaśnie także w czas pogody.
Cóż z przestrogi, że zbrodnią będzie zabić drozda
przecież mrok tak zdradliwy, że nie widać świata.

* * *

Cóż z tej pozy, że mogę czoła stawić światu?
Spadająca ku brzegom Necka skarpa stroma
była świadkiem mej klęski wczorajszego lata
gdy niemalże zostałam łupem fal łakomych.

A może trzeba było? Cóż za wielka strata
nie dojrzeć od rewersu ogrodów zielonych:
gdzie pod soczewką wody ryby w srebrnych szatach
omijają rozważnie sieci nieruchome.

Z innej optyki widzę łodzie warujące
tu brzeg poniżej Borek sitowiem zarasta
i fala lekko idzie mewom na spotkanie.

Nie było dla mnie miejsca w odmętach iskrzących.
Widocznie nie u brzegów królewskiego miasta
dopłynę – drobna płotka – do mojej przystani.

Ks. Ryszard Kotkowicz

Opowieść starych drzew

W noc styczniową drzewa kołysane wichrem
ze wschodu
opowiadają dzieje swej młodości
mówią o radości zwycięstwa i bólu klęski
powstańców
o gasnącym płomieniu młodego życia
powstańczego oddziału
wieszanych na polanie Knyszyńskiej Puszczy
w trzasku łamanych belek kościoła
i jęku zwalonych dzwonów...

Pamiętasz
mówi pierwsze z drzew
jak żałośnie brzmiał dzwonek więziennej kibitki
wiozącej w stepy Kazachstanu
księdza Piotra Lebedzińskiego
płacz kobiet bitych nahajkami kozackiej sotni
przysłanej do „rozpatrzenia sprawy buntu”
przeżalone oczy dzieci
wpatrzonych w trakt grodzieński
którym do sądów zabrano ich ojców

drugie
drżące całe
każdą gałązką krzyczy
każdej jesieni płacząc krwawymi łzami
szczerniałych liści

nad losem zdławionej wolności
upokorzonego przemocą narodu
dzieci dorosłych starców
w naszym cieniu szukających ochłody
w czas spiekoty
a osłony od deszczów jesieni
i ostrych powiewów zimy
trzecie mówi
ze wstydu odwracam koronę
by nie patrzeć na ślady tamtego czasu
gdy na rozkaz cara
gubernator grodzieński
z cegieł zburzonego kościoła kazał wznosić mur
dookoła innej świątyni w której pieśnią wołano
„Boże ocal cara i jego królestwo na wieki”

czwarte się skarży
że ślady na jego korze stały się drogowskazem
dla chodzących przez lat osiemnaście
do białostockiej fary na Msze święte
bo Wasilków w zamiśle tyranów
miał być miastem bez katolickiego kościoła
bez dostojnych dzwonów
wzywających do modlitwy za Ojczyznę –
za dom wolnych Polaków

Na dziesięciolecia zamilkł ten głos
dzwonów znad Supraśli
od ściany Puszczy Knyszyńskiej odbity
Bogurodzico ziści nam...

Dziś
spójrzj na wieżę nowego kościoła
na koronę Matki Miłosierdzia
na krzyż

wspomnij tych z mrocznego czasu
styczniowych zmaganiań
z wdzięcznością za ich ofiarę cierpienia
za zasiew wolności - - -

styczeń 1995

Madonno polskiej ziemi

Odziana w biel zawilców
przepasana błękitem niezapominajek
z aureolą kaczeńców barwionych majowym słońcem

Madonno Różańca z paciorków rosy
na pajęczynach sosen Puszczy Knyszyńskiej
przesuwanych powiewem znad Supraśli

Pani niebios
jaśniejąca w gwiazdach
wyniesiona nad ziemię srebra nowiem
schylona nad ludem Twego Królestwa
otul welonem mgieł
ocal

Zjawiona blaskiem
i dymem ognisk harcerskich
młodym sercom daj miłość ojczyzny
męstwo w obronie prawdy
przywróć pamięć udręczonej przeszłości

Królowo Narodu Polskiego
spraw cud przebudzenia sumień
w czas zmaganiań
o Polskę dla jej synów

maj 97

Droga w Świętej Wodzie

Uczestnikom Drogi Krzyżowej

Na zdeptaną trawę
i ślady stóp
kładzie się cień krzyży

Znak męki
jaśniej
i unosi ku niebu
udręczone serca
aż dojdzie
w światło bez cienia
w zmartwychwstanie
w życie, które się nie kończy

2 VII 1995

Janina Kozak-Pajkert

Śpiew drugi – „Lipowa w Białymstoku”

W samo południe,
w wielkim centrum,
gdy wóz za wozem
sunie gęsto,
gdy porche sieje
skowyt święty,
tojota czarna – płas kudłaty
tych supermenów,
technokratów –

W samo południe, nad ratuszem,
nie budząc wieży zegarowej,
lekko i cicho,
lekko i cicho,
nienatrętnie
zakołowały trzy gołębie.

Panienki „w kok”, „w sprężynkę”
„w pazia”,
drobią tu swoje pokwitanie.
To oczkiem lepkiem,
to krętażem
wzdłuż karoserii
wchodzą w taniec.
Tojota płynie

porche wzdycha
benzyną najekonomiczniej –

W samo południe, nad ratuszem
nie budząc wieży zegarowej,
lekko i cicho,
lekko i cicho,
nienatrętnie,
zakołowały trzy gołębie.

Śpiew trzeci – „Wiatr”

Ech, ten wiatr z Sosnowej,
ech, ten wiatr z Młynowej!
Brał, co chciał,
dał, co miał.
Ech, ten wiatr.

Łapał tłusty smak z wędzarni,
niósł jak pan na pół dzielnicy,
bank rozbijał za olszyną,
gdzie bimbrownia stara dyszy.

Cały w złocie, pod krawatem
wpadał pierwszy między drzewa
i dziewczyny łapał w sadzie,
kiedy każda miała swego!

Bo dziewczyny słabosilne,
kładły się z chłopcami w ziele.
Maj wygłaskał je kwiatami
a chichotem ciął październik.

Ech, ten wiatr z Sosnowej,
ech, ten wiatr z Młynowej.
Brał, co chciał,
dał, co miał.
Ech, ten wiatr.

Na Podlasiu

Oczarujesz mnie na powrót
ziemio razowa, mleczna i płócienna.
Śmieszkiem potoków oprószysz
mi pamięć,
zasnujesz myśli olszynami.

Sosny żywicą mnie uzdrowią,
pszenica złotem zbawi,
echem dzikich gęsi mnie dogonisz,
bo wiatr przekłuwa uszy i obłoki tym,
którzy odjechali.

Cień stryjca sadom tu dogadza,
babka kantyczki tak wznieciła,
że słupem trwają.
Krażą nade mną wściekły czas i przestrzeń,
tutejszość – przepasuje świętym majem.

Jest płomienisty Farys na Podlasiu,
ja – baba na furce się kulę.
Dziewczątka we mnie gębę mi
przyprawia i chlusta w oczy
rozbłyśniętą strugą.

Dobranoc, moje miasto

Śpij moje miasto
na Białych Stokach.
Niech przez Twoje usta
płynie oddech lekki i wiosenny.

Niech Twoim dachom
błogosławią hetmani i żebracy,
wiatr łagodnie kędzierzawi
kwitnące bzy
a dzwony kościołów kołyszą
Anioł Pański.

I duma,
ten srebrny „stradivarius”
niech wygrzewa się w moim sercu
najczulszą kantyleną
i ostrym staccato -
dla Ciebie, dla Ciebie
moje miasto.

Dobranoc.

Jan Krupa

Stara Białowieża

Jesienne słońce
złotym blaskiem
opromienia liście,
prastarych dębów.

Stara Białowieża,
pomnik dziejów,
rodowód królów,
oaza spokoju,

Stąpaliśmy cicho,
po ścieżkach historii
aby nie płoszyć,
duchów przeszłości.

Białystok 20 stycznia 1999 r.

Stara stodoła

Stoi zapomniana,
od lat opuszczona,
strasząc pustką,
zasieków, klepiska,
stara stodoła,
na Pieczurkach,
obrosła pajęczyną,

wspomnień i zadumy,
nad dawną świetnością.

Wciąż tęskni,
do pękających snopów
szarego żyta
i złotej pszenicy
co ją zapamięłały
w upalne dni lata,
aż do kalenicy.

Ma jednak nadzieję
że kiedyś powrócą,
dawne dobre czasy,
znajomy brzęk kosy,
wonny zapach siana
i może Bóg zdarzy
na miejsce starego,
mieć nowego pana.

Białystok 17 VIII 2002 r.

Jan Kulka

Próba opisu miasta

To miasto domaga się ciągle
poetyckiego nazwania
stapia się z wolnym nurtem rzeki
i marzeniem sennym
płynie w przeszłość

ulica Dworna
dla małej uwikłanej wstążki
w tekstylnym sklepie
Marii Skłodowskiej

Farna dla Feliksa Bernatowicza
cień jego postaci
wtopił się w kamienie
ciągle zdumione
że ocalały z wojennych pożarów

hotel niczym zamek królowej Bony
przyjmuje dostojnych gości
z dalekiego świata

poecie z Berkeley
Łomża
nie była baśnią
z żadnego snu
ale tu określił
swój wygnańczy los

małoletni kolumbowie
codziennie w pewexie
odkrywają na nowo
Amerykę

osiedle jest własnością
księżnej Anny
przeszłość
połyka każdy kęs
dzisiejszego dnia

nie mogą się rozstać
tak jak Narew z Pisą
pochłaniają się wzajemnie
i płyną wolno

bo tak naprawdę
w tym mieście
nie ma się gdzie spieszyć

Jan Leończuk

Małe miasteczko

Wdowy małych miasteczek zamarły w długich litaniach oczekiwania na elenium. Pachniało śledziem z karczmy Judelichy i żółtą lemoniadą. Magistrat pospiesznie opuszczał narożną kamieniczkę w rynku. Dudniły ostatnie dorożki. W kościele śpiewano: „Od powietrza, ognia, głodu i wojny, zachowaj nas Panie”.

Do nowego urzędu wzywano coraz częściej. Niosło się zbożowym bimbrem. Sąsiad zawodził dalekim śpiewem, tęsknym a stepowym.

Zapach przyczajonej waleriany błdził w wyciszonych uliczkach. Na rynku zbudowano pomnik Nieznajomego. Trzymał w dłoniach książkę jak Ewangelię. Mówiono potem, że był krótkowidzem.

Pomnik zburzono. Judelicha i cały kahał płakał nad losem Nieznajomego.

Wdowy małych miasteczek odtąd zaciemniały okna, kładąc się w pustą pościel.

Starość przyszła tak nagle.

W Łubnikach

Za Łubnikami droga zasapana, po pachy w piasku. Duszne lato rozczynia w dzieży chleb urodzajny. Kiedyś opowiadano o czartach i łamanym osiach. I księżyc ponoć śmiał się złowieszczo, mrukiwy teraz jak baba po północy.

Piach.

Droga do Skrybicz, Białegostoku, Donikąd. Porośnięta
zielenią pachnącą. Na piasku tylko wiatr żartobliwy.

W Łubnikach nie szczekają już nocą stare, głuche psy.

List do rzeki Narew

I

szukałem ciebie rzeko
w moich horyzontach
patrzyłem z oddalenia kiedy burze
błyskawicami raniły twoją twarz

szum twoich wód przetaczanych
powracał nocą
kiedy księżyc spijał nadnarwiańskie mgły

i tak mijały lata

posiwiwały dni
wyleniały noce

ale twój głos przywoływał
resztki moich snów
i słów
za Naumiukową chatą

uczyłem się twoich imion
żłobionych jesiennym wiatrem
snów skutych lodem
pękających nad świtem
pierwszą burzą

i latem wstydliwie przemykającą
wśród szuwarów
dzikiego ptactwa
i bobrowych cieśli
od dumnych batalionów
uczyłem się powagi

II
rzeko o której śniłem
wykrotami mowy
Korony i Litwy

smugami nadrzecznymi

idąc ku nieznanemu
nagością życia dotykając

powtarzałaś wtedy rzeko
– bądźznaczony
tęsknotą –

powracałem do twojego stołu
łagodności
patrzeć jak dzikie ptactwo
rysuje przestworza
powrotów
i wygnania

Narew
moja rzeko
ból niezgaszony
jak ćma wokół lampy
liczyć będę gwiazdy

utopione
w twoim wyciszeniu
rzeko o której śniłem
przytulasz na wieki

III
toczą się sny wodnym kołem
w tataraku pachnie ciepłym chlebem
ważka waży święte chwile perestroem
wód ucałowanych i ziemią i niebem

IV
dotknij moich blizn rzeko
z obłokami niech odpłyną sny kalekie

odmień rzeko
to co zasklepione

pocałunkiem

tatarakiem
uśmiechem

dotknij rzeko rozeschłą kolebkę
wiatr roztrwonil kołysanki i wiersze

dobądź rzeko
z dna zapamiętania
skiełkowane niebem
uśmiechy

przytul rzeko to co niekochane
pacierz gwiazdy

odmawiają
o zmierzchu

tylko nie wódz
już na pokuszenie

źrenic zblakłych
o świtanii
grzechem

Mira Łuksza

Georgij

Brat Mikołaj kreską i plamą chce powiedzieć o sobie,
O krajobrazie wśród łąk liści i korzeni splątanych z lawą.
A ciebie nie słyszy? Siedzimy w ogródku pod

„Marszandem”,

ciekawe brata Jerzego, który bardziej niż ty jest artystą
z wyglądu – pień jesionu, o włosach wierzbowych,
setki dochodząc – długodystansowiec.

A ty w złocieniach, osypany słońcem Białowieżza,
dziwisz się nam. A cóż on wam dał? Białą Więź?

A jaką więź

sam odnalazł? „Wasze pokolenie dziś na takich pluje!
Wasze dzieci waszych rodziców, i wy, już rodzice...”

I co to za słowo? Ojciec „Białowieży”?

Ten Żorzyk sołtysa?

Od Traktu Kamienieckiego wiatr chwyta w nozdrza

Georgij,

co niesie nowiny i wieści zabyte. I nic nie mówi,
szczędząc każde słowo, słów innych słuchając,
a kamyczki w ustach grzeją się i grają.

Michaś

Razem z Jurkiem i Handzią pojechaliśmy do ciebie,
ale nie tam, gdzie się widziano ostatnio.

Poematu nie było wśród fiszek i notatek z podróży.

Handzi zbierało się na śpiew o wesołej wdówe,
zupełnie bez sensu. Lecz tam ciebie nie było,
Tylko łagodny Jesienin na oblodzonej ścianie
patrzył na troskę Jurka, Handzi oko piwne,
małżonki krzątanię, by nas stąd wygonić.
A twoje buty wciąż warują w sieni, i kurtka
rękawy wystawia, jakbyś co z niej wyszedł.
A tam, gdzie jesteś teraz, łąny kupalne
kwiatów wiecznie żywych, – nie muszę przynosić
Ci ich, kłaść na marmur, co leży na tobie.
Nie zapraszaj tam mnie, gdy idę po moście
nad nocną Hajnówką w styczniu, nie wysyłaj Gienia
Iwaniuka z Kotłówek, aby mnie tam spotkał.
Nie otwieraj archiwum, gdy wznosimy czarę
goryczy; na drzwiach napisane, że tam – twoje wiersze,
lecz nie ma tam „Raspiaćcia”; ani słowa więcej.

Albo je otwieraj. Wtedy pamiętamy.

Anna Markowa

Chociaż kto wie

Może tamto miasto
Z wyblakłych fotografii
Było bardziej przyjazne
Ludziom
Chociaż kto wie

Puszy się hotel Ritz
Blichtr dla lepszych gości
Rezydencje
Bogatych kupców Fabrykantów
Wybrańców losu

Niedaleko
O rzut kamieniem
Chałupki nędzne
Mętными oczami szyb
Wpatrują się
W kocie łby bruku

Tylko zielony przepych
Miejskiego parku
Zrównuje wszystkich
Na chwilę
Chociaż kto wie

Ludzie z Chanajek
Z omszałych ruder

Z targów rybnych
Z byle jakich sklepików
Nawet do zieleni
Mają drogę dłuższą
O całe swoje życie

Taka wątła pamięć

Serce miasta w pocztówkach
I w tych fotografiach
Wysyłanych najbliższym
W różne strony świata
Z podpisami: „my w parku
Rok dwudziesty trzeci”
„Włodek w szkolnym mundurku”
„Kazia i jej dzieci”

Takie kruche to wszystko
Taka wątła pamięć
Ogród dalekich wspomnień
Chwastami zarasta
A przecież oni byli
Z nami między nami
W ciszy można usłyszeć
Serce tego miasta

Konka

Panie mają barwne parasolki
Panowie czarne parasole
Upał
Konny tramwaj

Czyli swojska konka
Szczyt mody
Sprzed lat

Nikt się nie tłoczy
Panie i panowie
Konwersują
Czasem po francusku
Każdy wie
Francja – elegancja

Jak gorąco
W ciemnych surdutach
W pętach gorsetów
W aksamitnych sukniach
Pot spływa po twarzach
Niezbym wytwornie
Konka wlecze się
W ślimaczym zaprzęgu
Lipiec obrodził słońcem

W domu panie
Zaniemogą
Migreny i wapory
Kompresy i sole

Na razie jednak
Konwersuje się
Trzeba być „comme il faut”

Mesdames messieurs
Co za lato

Ważne sprawy

Ratusz – centrum handlowe
Hipermarket sprzed wieku
Prababcia ogląda
Naczynia kuchenne
Braci Linczewskich
Trochę grymasi – wiadomo
Klient nasz pan

Pani Żuła przymierza buciki
Z delikatnej skóry
Prawy trochę za ciasny
Lewy nie
Tak nie powinno być
Panu Psiunkiewiczowi
Jest przykro
Wiadomo
Klient nasz pan
Podaje pani Zuli
Coraz to inne
Pantofelki
A ona
Przyrodnia siostra Kopciuszka
Nic nie pasuje

Pan radca
Jak zawodowy kiper
Ocenia jakość wina
U Sokołowicza
Ma być niezbyt kwaśne
Nie za słodkie
W sam raz

Wszystko dzieje się
Bardzo powoli
Z namaszczeniem
Z namysłem
Ważne sprawy
Wymagają powagi

Ważne sprawy?
O święta naiwności
Naszych przodków

Spóźniłam się

Mysłałam
Że przyjedzie
Na mój polski wschód
Nęciłam opowieścią
O szalonej ziemi
Gdzie nic nie zna umiaru
Drzewa kwiaty zioła
Wszystko rośnie zuchwale
Puszczańsko żywicznie
Pachnie wielce bogato
Do zawrotu głowy

Tu można spotkać łosia
Jak wróbla w jej mieście
Tu sarna nie zna lęku
Wilk jest niepłochliwy
Dziki prowadzą małe
Środkiem leśnej drogi
Kukułka obiecuje
Sto lat albo więcej

Myslałam
Jeszcze zdążę
Popłyniemy w ciszę
Zobaczy wodne oczka
Ciemnofioletowe
Zerkające nieśmiało
Spod cienistej rzęsy
Żubr wymyślony schodzi
Ze starej ryciny
Zębiasty bóbr bobruje
W ukrytych żeremiach
I tylu braci mniejszych
Których nie widziała

Myslałam
W przyszłym roku
Następnego lata

Elżbieta Michalska

* * *

Tego lata gdy krowy pały się w okolicach sadu
Czerpaliśmy wodę do pojenia z pożydowskiej studni.
Tkwiącej jak oczko wodne bez cembrowiny.
Już za trzecim zanurzeniem wiadra czerpało się piasek,
Wraz z piaskiem wpadały żaby i trzeba było je łapać.
Naprawdę cudowne uczucie, mieć pod palcami
Coś chłodnego, żywego, a jednocześnie tak gładkiego
Jakby to było ze szkła.
I już, już... i raptem od nowa polowanie.
Gdzie więcej szczęścia można znaleźć
Niż przy łapaniu żab?

O bocianach

Sławomirowi Halickiemu

Że też się im chce wlec z Afryki
tu nad Narew łapać po łąkach
zielone krakowianki,
przez te marne cztery miesiące.
Strynagle drepczą po kostki w śniegu,
wiatr podwiewa pióra.
Co je rozgrzewa, pojęcia brak.

Może nie rozkwitłe słoneczka podbiałów,
może żabia krew
co umie zamarzać i odmarzać
i nie być zepsutą?
Chuderlaki, desperaci
z głowami nie większymi
od jajek, swoje wiedzą – lecieć!
Powtulały się w szarotę łąki
i tylko ich dzioby krzyczą czerwienią
zaprzeczając oczom
że to czarno-biały film kwietnia
się kręci
jak sznurek, na którym ktoś
powiesił wronę.

9 kwietnia 2000 r.

Obrazki z Tykocina

Obrazy pani Ninel
na których tańczą bociany
podobne do nagich kochanków
widziałam tylko chwilę
przez próg pracowni
a jakże wyraźnie tkwią w pamięci
dzioby pełne muzyki
bajkowe trawy wydiedziczone zupełnie z zieleni
i noc krótka szara bez księżycy
podkarmiana światłością kaszki i kwitnących koprów.

* * *

Dlaczego Bóg Tykocinowi zabrał wszystkie
kasztanowce jednej nocy?
ani płacz Sary ani Hagar płacz
nie był tak wzruszający jak ich słabe dłonie
potrafiące omdlewać jedynie omdlewać.

* * *

Cmentarne drzewo ścięte wiatrem
padając zmiądzżyło twarz młodej kobiety
z pracowni Norblina
a porcelanowy aniołek ostał się może dlatego
że kredo aniołów
Gloria Gloria Alleluja?

Mirosława Niewińska

Przyszłość

Stanisławowi Płowieckiemu

dzieciństwo nam pieścili
pisklęta kaczeńcy
całowały anioły brzoź
sen grzały kołderki gęsi
Babcia Mania karmiła mlekiem
Babcia Jadzia całowała miodem
To jest Polska
wieczne brzozy błogostawią
na zawilców kobiercu
złote ule na łące
usianej mleczami
domek z gankiem
tam czasem mój przyjaciel
Anioł grywa w chowanego
to jest Polska
ani mniej ani więcej
miewa smak syconego miodu
a mieści się w sercu

Słoneczny pielgrzym

spotkałam Cię na wiosennych łąkach
wróżbę i poezję rozdawałeś brzożom
do serca tuliłeś białe wilcze szczenię

stał się cud

wtuliłam twarz w przyjazne kaczęce
Twoje złote pocałunki

Poczęcie Narodu (Słowiada)

„Już złota zorza cicho z dziewiczego łona”
przestworzy zesła Słońcu korowód szykując
aby Ziemię objęło w promienne ramiona

narodziło się plemię, gęślarzy, wroźbitów,
kołodziejów, bartników, wiemych braci Słowa

w miłości do Ziemi wzrastali Przodkowie
chroniąc gniazda jaskółek i rusalki wody
z miłości do życia chroń te dzieci Słońca
Łado, Kupało pobłogostaw Słowian

Tworzenie Świata

ludzie uważają
że trzeba słowa
aby napisać wiersz
Stwórca użył go
aby objawić świat
dzisiaj 21 kwietnia 2005
nad Narwią
łąki pokrywa woda i kaczęce
nie śmiem objawiać słów
dzisiaj kupiłam białe

ubranko do chrztu dla Błażeja
z aniołkiem
zaprosiłam na kawę
bezdonnego chłopca
tak powstał słoneczny
wiersz bez słów
Anioł obiecał
Wiosnę
Miłość
Dom

Janina Osewska

przejażdżka bulwarem

na ścianie lasu dym

oddechy ognisk łączą ziemię i niebo
a cięciwa brzegu skraje widnokregu
objęty spojrzeniem obraz jest
nim – przywarty do koła roweru – liść
odbędzie trzysta sześćdziesiąt stopni drogi –
tyle zdziwień ile obrotów
pomiędzy mostem nad Nettą i Cichą Rzeczką
wystarczy prowadzić wzrok od góry
po purpurowej nitce promienia
po jego kres na dnie wód
by dostrzec
milczący tam kamyk
zagubione na brzegu piórko –
cały świat

kiedy wzrok jak latawiec oderwie się od ziemi
niech szybuje na niepoliczalnych kształtach obłoków
niech z barwy na barwę przeskakuje i chwytą
zastygłe kręgi oddechu ognisk
zanim powróci
aby w twarzy jeziora zobaczyć własną twarz
w głębokich oczach kamieni
tajemnicę stworzenia

16.05.2007 r., Augustów

sen biebrzański

podnoszą się mgły – obrazy przepływają
w prześwitach – ręce kontury postaci i usta
raz na jednej to znowu na drugiej dłoni

droga wiedzie ich przez wilgotne ciało jesieni
ponad bagnami Grzęd i lasem na Nowy Świat
ku sekretom w zagiętych rogach krajobrazu

przez śmiech – rozsypany na piasku z wydm
taniec z obłokami w niewoli wiatrów poprzez
dotyki ziemi oddalonej na przestrzał zachwytu

jakby możliwe było przekraczanie granic snu

Stara Ruda

miejsca jak ziarna
czekają na wilgotny czas kiełkowania

jak tamten spacer –
nad rudą rzekę i stawy w cieniu sosen
o koronach nielowanych słońcem
na których do snu kładły się obłoki –
tam Pan stwarzał łąkę
o chabrowych oczach makowych policzkach
z dzwoneczkami uszu i drżącymi rękoma traw
w rozgarnieniach których
rydze – dzieci Rudawki

jak tamta przeprawa –
w bród rzeki kiedy chłód od stóp przenikał ciało

odbitej połowy człowieka
a w dno wrastała jego ułomność –
obraz twarzy się wyostrzał
to znów rozpływał

i potem
kiedy spod kół roweru rozpryski skakały z radości
przez zdziczałe jak samotność brzegi starej rzeki
na grząską ziemię tropy dzików
dookolną ciszę boru

jeszcze nie wyschły wilgotne trzewiki
a już kiełkują ziarna oswajanych miejsc

13. 11. 2007 r., Augustów

* technika zdobienia przedmiotów metalowych polegająca
na ryciu rysunków i wtapianiu w bruzdy mieszaniny srebra,
miedzi, ołowiu, siarki i boraksu

w Budzie Ruskiej nad Czarną Hańczą

Piotrowi Malczewskiemu

w dookolną ciszę wchodzili
coraz głębiej – coraz dalej – coraz szerzej
tyle w nich było zdziwienia
więcej niż kropli
w rozbłysku wody za ścianą trzcin
więcej niż...

ona szła bosą
brunatne strugi tryskały spod palców
na odskoki żab uległość traw

jesień krwawnika
wsiąkały w tkaninę ubioru
krok za krokiem chłód wilgoci
nasączał pamięć skóry
a coraz szersze rozświetlenie rzeki
pamięć oczu

obok jej nagich stóp – jego buty
jak świętość i bluźnierstwo
otwartość i zamknięcie

współistnienie dwóch światów

Zofia Olek-Redlarska

Ścieżki lata (nad Wigrami)

Zapach traw
unosił słońce
w stronę pagórków

szliśmy pomiędzy zbożem
muskaly mnie kłosa
jak Twoje pocałunki

na żółtej ścieżce
tuż pod lasem
zobaczyłam
połyskliwego chrabąszcza
jestem pewna
że śmiał się
z nas

Wieczory na działce (przy Zwierzyńcu)

Mojemu Ojcu Janowi

Uczyłeś mnie
mowy wieczoru
kiedy trawa piła wodę,
groszek pachniał

zawsze różowo
maciejka wycierała
batystową chustką nos
pomidory rumieniły się z lenistwa
a w oddali miasto
szumiało oddechem
nasturcji

A Ty chodziłeś
po ogrodzie
tak cicho
by nie obudzić
pierwszych rumianków
podobnych do tamtych
które przynosiłeś
z rosą na ganek

Spójrz
konewka pełna wody
studnia pełna echa
sprzed lat
sprzed lat

Zbigniew Patryk

Odpust pod wałami na Rocha

było już około godziny
w której słońce ziewało
a jasność ocknęła się
w jaskiniach zbójców

resztki zmieniających reszki
jarmarczyły zawistnie
srebrnikową litanią

pokutnie miażdżąc ostatni kęs
stragalianego -aczka
siarczyście zezowałem podobizny
rocznicowego świętojata

znużony fiaskiem
klapnąłem odpustowo
pod zaśmieconym fiksem

wrzawa milkła
bazar karłał
twardziele suszyli piwne portki
połowice śliniły łakome paluchy
gdzieniegdzie osesek
bobrował między świętymi
atrapami

poczucie było
zmysłowo fikuśne
wszak bębny
-czkami wesole – a zęby nie rypały
myśli kosmate nie świerzbiły
pytania nijakie
serca nie targały
nie szczypały komary

i w chwili
gdy rozgrzeszona błogość zagrzewała
do cnotliwego lenistwa
zagrzmiał czule
mdlejący lament

„dla was urodziłam
ale
żebyście tylko raz”
ukrzyżowali

Dzięki Tobie

Wiesławowi Kazaneckiemu

w moim wieku
nie można już
żyć ani umierać
z miłości
– trzeba mieć kasę

a ja nadal
bazgram papier
nie wymienialny na chleb

lekarza
ani na zbawienie

Mistrz Transformacji
Wiesławie

gromiłeś mnie w młodości
głosem
jak Ty wysokim
że zgrzeszę
jeżeli przestanę
męczyć się słowem

tak się złożyło
że niewiele potrafię
grzechów się lękam
więc zamiast z butelki
papierosa
zamiast za namiętą
spódnicę
ciągnę nadal
dni swojego kalendarza
stalówką

i chociaż
nie tylko żyć
z tego nie sposób
duch mój
zawsze jest syty

Dzięki Tobie

Jerzy Plutowicz

* * *

Deszcz. Spojrzenie na czas. Białystok.
Przewróć się w grobie. Nad świecą odczytaj mit.

Niech się przyśni dzieciństwo. Kałuża, ścieżka, most.
Furtka na świat. Podróż po powierzchni kuli.

Gość, który zmienił życiorys, składa parasol.
Dotknięcie zen – śmierć nie istnieje.

Czeka na odzew. Nuci krwawy refren.
Białystok. Deszcz. Jedna szansa na wieczność.

Bielsk Podlaski

plama która od serca przenika wprost w ciemność
do snu składasz głowę oczy we śnie widzą
za oknem kołędniczy czemu w oknie ciemno
bielsk powieka nad okiem kwiat do włosów miłość

targ na placu targowym choć teatr sprzedano
alkohol płynie w żyłach krew płynie po bruku
wspinasz się na palce tańczysz we śnie taniec
erato magia biała ptak strącony z łuku

podwórza cuchną zmierzchem martwa woda w stawie
w cieniu góry zamkowej osty są jak lilie
roztargniony i senny ciebie pokochałem
bielsk ptak na wielkim niebie napięta cięciwa

W Bielsku

Zapisałem adres na marginesie „Trybuny Ludu”.
Pociąg – torpeda zagwizdał w stronę Hajnówki.
Opadła ściana deszczu wykuta z ołowiu.
Rozmokłą gazetę wrzuciłem do kosza na śmieci.

Potem zachorowałem na zapalenie płuc na
pewno za karę.
Na parapecie usiadł biały anioł
z niedopałkiem „Sporta” w kąciку ust.
Tonąłem pod śniegiem i miękka gwiazda
oparzyła mi czoło.
Obudził mnie szelest jabłoni zapewne przed czasem.

Potem szukałem adresu
i błądziłem śmierdzącą ulicą Kryniczną.
W rowie dwa psy szarpały zakrwawioną gazetę.
Byłem młody i słaby,
nienawidziłem jaskrawych barw lata.

Przysięga

Na postrzępiony listek mleczu,
grzebień, który uniosłaś do skroni,
margines z tomu doczytanego o trzeciej nad ranem;

na zakole Łoknicy pod urwiskiem z trzema sosnami;
na cienki sierp księżycy nad ratuszem w Bielsku
przysięgam,
że nie ustąpię,
ani o pół języka, ani o akapit.

Bo wierzę w rytm podskórny uspiętego zdania,
które tak drogą ci jawą oświetli, uwierzytelni.

Bo wierzę w kraju – obraz tuż pod okiem i słuchem,
gorący,
prawie z za węgła.
bom ze sztuką na pan.

Kraju dróg prostych jakby mózg strzelił,
jak klucz pod wycieraczką plamiący dłonie rdzą,
jak płomień w bezwietrznej noc.

Wystarczy świętować powrót przedmiotów
aby rozumieć bez słowa,
jak ptak.
Podkowa i próg.
Bo jestem tylko świadkiem a ty mi wyprawiasz
historyczny proces,
z zalotnym zakrętem.

Bo jestem w przedsionku

a ty jesteś we mnie
/wieczny błękit za szybą,
o! ulotna gałązko!/.
.

Bo jestem świątkiem.
Rasy wymierającej.
Skamieniałego języka.

Na wstążkę cienia, na sól,
na pusty zegar jeszcze
nie zaklinam.
Jeszcze zaklnę.

Nowy alfabet przydatny do spisania testamentu.
Zimne, Podniebne, Morze Martwe.

Zofia Pomian-Piętka

Siemiatycka ballada

Czasami późno wieczorem,
Gdy gwiazdy na niebie świecą,
Można spotkać starszą panią
Idącą główną ulicą.

Ubrana w ciemną mantylkę,
Na głowie peruka biała –
Rozgląda się wokoło,
Jak gdyby czegoś szukała.

Lubię tę starą ulicę,
Tę do pałacu drogę –
Musiała za to zbudować
„Niewiernym” synagogę.

Sfinksy stoją jak dawniej –
A wszystko jest inaczej –
Tutaj witała króla,
Gdy przybył do Siemiatycz.

Król, wielki miłośnik sztuki!
A patriota? Potomni niech sądzą...
Ona nie wybaczyła,
Wiedziała, że błędzą...

Uśmiecha się na widok Kościuszki,
Co stoi na jej placu:

„Twój portret, Naczelniku,
Wisiał w moim pałacu.

Rozrosło się nam miasteczko,
Proszę Waszej Miłości,
Zawsze marzyłam, że złożę
W Siemiatyczach me kości”.

Znikł duch Księżnej Anny
W resztkach lipowej alei.
Mówili mi o tym ludzie,
Którzy ją kiedyś widzieli.

Ballada o Lucjanie

Drohiczynski Boruta
Nie z diabłem a z Bogiem
Zawarł swe przymierze.
Snycerz świątków podlaskich
Nie był rodem z piekła,
Jakaś lipa przydrożna
Pewnie go urzekła...
Tak ni stąd ni zowąd
Przy pomocy Nieba
Wystrugał Frasobliwego.
Sam się zafrasował,
Że Chrystus taki smutny,
Jako jego życie...
Wyrzeźbił drugiego
I całe ich rzesze
Ku radości bliźnich
I swojej wierze,
Że on chorybza, kaleka
A tak rzeźbić może...

Tyle mi łaski - modlił się -
Zesłałeś, o Boże.
Pewnieś mnie po to
Doświadczył cierpieniem,
Abym się zbratał z drzewem,
Został Twoim cieniem.
Nie wiedział biedny Lucjan,
Że Bóg go obdarzył talentem
W nagrodę
Za wyrządzoną mu przez życie
Szkodę.
Ukazał mu w drzewie
Swe święte oblicze,
A rzadko który rzeźbiarz
Ujrzy Boże lice.

Siedział w swej izdebce
Przy drzewie dni całe
I strugał figurki
Na tę Bożą chwałę.
Pracował czasem głodny
Bez zupy gamuszka,
Śpieszył się, by wykończyć
Swojego Kościuszkę.
A tu czekały klocki:
Na Krzyż, na Madonny święte...
I pasje do kościoła
Są nie rozpoczęte...
Modlił się do Ostrobramskiej,
By mógł Ją wyrzeźbić
I żadnego z promieni świętych
Nie wyszczerbić...
Zabożył się Drohiczyn
Świątkami Boruty,
Lecz największy krzyż

Stanął przy świątkarza chacie,
Którą sam zbudował.
Wyrzeźbił Chrystusa
I sam się zafrasował:
Jak mogłem tyle męki
Zadać Tobie, Panie mój
Nad Pany?!
Jak mogłem ze spokojem
Rzeźbić Twoje rany?!
Dziś, kiedy zabrakło Lucjana Boruty,
Kiedy Bóg go powołał do siebie,
Pomyślmy o nim ciepło,
Jako o wybrańcu losu...
On pewnie teraz rzeźbi
Świątki w niebie...

Święta Woda

Na wzgórzu kościółek
Wtulony w cień drzew,
Nad nim obłoki
Wolno płyną i
Modlą się górą krzyży.
W głębi Grota, spod której
Wypływa źródółko,
Wśród głazów – Niepokalana
Błogosławi tym, co uwierzyli
W świętość tego miejsca,
Gdzie matka klęka i
Przemywa wodą chore oczy
Dziecka a ojciec
Krzyż dziękczynny stawia.
Przybywają pielgrzymi:

Kłęczą zanosząc błagania,
Modlą się i żalą,
Powierzają swoje troski,
Proszą o ratunek
Tej, która nikogo nie zawodzi
Matki i Opiekunki, Maryi.
Nabierają świętej wody
I odchodzą...
Wiedzą, że wrócą tu znowu,
Bo Matka czeka...

Siemiatycka Madonno

Siemiatycka Madonno
W niebo wstępująca –
Aniołowie Ci swoich
Użyczyli skrzydeł.
Taką Cię widział
Czechowicz oczyma
Swej duszy i taką
Cię przeniósł na
Płótno obrazu,
Byś zaśniła Gwiazdą zaranną
Naszego kościoła.
Wieki mijają a wierni
Garną się do Ciebie
W swej błagalnej,
Dziękczynnej modlitwie.
Czas wartkim
Nurtem płynie a Ty,
Matko, trwasz
Niczym opoka.
Potrafisz, jak Matka,

Ogarnąć wszystkie
Nasze troski
I zanieść przed tron Boga.
Jesteś orędowniczką
I pocieszycielką,
Siemiatycka Madonno
W niebo wstępująca.

Janina Puchalska-Ryniejska

Nad Supraślą

piętrzy się na głazach
pod mostu fasadą
i spienioną grzywą
wrywa się w dal

szeroko roztacza
modre swe ramiona
i nurtem spokojnym
muska plaży brzeg

wraz z humorem wiatru
na falach kołysze
cyranki łabędzie
harce letnich dni

o świcie pozdrawia
imienniczki gestem
budzące się miasto
spowite we mgle

Mikołaj Samojlik

Dąbrowski księżyc

Wisi za oknem
jak czapka na wieszaku
Gdybyś był taki
z koronką na brzeżku,
to bym cię włożył na bakier
i poszedłbym środkiem ulicy
wybrukowanej teksasem
prosto do nieba.
Luba !
Choć melodia ciszy jest taka długa,
to i tak
wszystkie jej tony
na końcu
w tobie utoną.

Biebrzański wiatr

Brunatnieje sierpek księżyc
zaczepiony o wierzch świerku.
Pod olchami siedzą stogi...
Ludzie!
Jak wam oddać biebrzański wiatr?
Wiatr osikowy na odwróconych liściach.
Wiatr podziurawionej łożyny.

Wiatr białawy,
jak pnie brzezinowego młodniaku.
Wiatr biedronkowy z chitynowych kropeczek...

Ścielą się chmury na niebie, wełnieją
i odchodzą ukradkiem za horyzont.
Ostatni zabójca kaczek oddala się od łąk
i niknie w wieczornym zapachu...

Ludzie!
Jak wam oddać biebrzański wiatr!

.....
Chyba tylko ja liczę
wron krakanie.

Milczą w oddali zmęczone obłoki,
a olchowa czerń
leży zmęczona na łąkach.

Ranek.

Między listkami białych brzeziniek
mały komar drży na brylantowej pajęczynie rosy,
a kukułka z moich rąk roznosi
radosne wołanie...

Dziś mój ból, moja miłość, moje rozklejanie słów
są pustawe jak łupinka
od słonecznikowej pestki.

I czułość jest moja i kolor fioletowy
jest zaledwie mój i ze mną się skończy.

Do czegoż jest zdolne pióro szaleńca?

Bo któż nie wyplunie gdy powiem,
że nie zamienię mlecznej brzoźowiny
jałowczańskich łąk
na przegniły rzeźbami Rzym.

W tym miejscu piękni jak bogowie mędrzy słów
zamkną nade mną swój palec,
a ich sumienie wyściele
na pół rozerwane prześcieradło.
Bo cóż znaczą słowa?
Przylatują tylko do nas
i odlatują jak ptaki.

Włodzimierz Sawczuk

* * *

Nie wydrzecie mi dzieciństwa
pazurami czasu
choćbym ruszać musiał
w podróż po wspomnienia
ciągle szepczą ścieżki
po których chodziłem
szumią dęby barczyste
które posadziłem
na rozstajnych drogach
los zapisał historię
i zakopał testament wierności
abym mógł po nią wrócić
gdy nadejdzie ta chwila
może jutro a może w przyszłości
Czas maluje wąsami
siwe płoty Kuzawy
i wytrąca nasz spokój i ciszę
już nie pachnie tuszonką
z oficerskiej „Wietruszki”
na bajanie nie znęca się Misza
a w Czeremsze zakwitły kasztany

Wróćę

Ziemio rodzinna
matko dziecinnych lat

nie zapomnę – będę wspominał
tak jak mój ojciec i dziad
wrócę tam gdzie łąki i pola
gdzie wierzba nie rośnie już
gdzie łąny dojrzewają w dni czerwcowe
a kosiarze
od świtu do nocy
pracują w potoku znużenia
i kładą się kłosa zbóż
ach! – nie będzie już tych
co to lśniły w słońcu
i umrzeć musiały

Ja wrócić muszę

Ks. Jerzy Sikora

Moje miasto

dziwne miasto
wszystkie uliczki prowadzą do celu
dzień wędruje słonecznym krokiem jak listonosz
przynosi mieszkańcom same dobre wiadomości
na skrzyżowaniach aniołowie kierują ruchem
odpędzają skrzydełkami spaliny
pod krucyfiksem prostytutka błaga Boga o litość
żarliwie i pokornie jak żadnego mężczyznę
pomysłne wiatry zerwały transparenty
na nagich drzewcach siedzą gołąbki pokoju
nikt nie stoi w kolejce – tylko do nieba tłok

leniwie otwieram oczy
rozmazują się kontury miasta
chcę znowu zasnąć aby je ocalić

Irena Słomińska

Grabarka

święte źródło
i spalona cerkiew
górują
nad mymi powszednimi
wspomnieniami

krzyże
kładą swój omszały cień
na stoku
góry

za życiem
świadczą krzyże
jak las porosły
zbocza

za życiem
świadczy cmentarz
już jutro
zmartwychwstaną umarli

wciąż obecni
w mojej krwi

za życiem
świadczę całym swoim istnieniem

i to już na pewno
święto

Zbawiciel
patrzy na świat z wysokości
krzyża

* * *

zbcza
świętej góry porosły krzyżami
od powietrza głodu i wojny
chron nas Panie

krzyże chylą ku ziemi
swoją zmurszałą starość
za zdrowie
można jeszcze odczytać gdy
się pochyli głowę

mech
porósł bujnie te krzyże czyżby
tak jak na zdrowych drzewach
od północnej strony

nowo odbudowana cerkiew
modli się na niektórych
krzyżach pozostawiły
swoje smolne znaki
płomienie

uważnie
wpatruję się w ziemię by

nie podeptać
nawet najmniejszego krzyżyka
nawet najmniejszego

Plaża nad Bugiem

na krawędzi życia pojawiają się
pierwsze krajobrazy
świat
porzeczek i plaży
plaża była piaszczysta i wiodła w głąb
okrągłej łachy wikliny
a dalej właśnie na porzeczeki

piasek przesypujesz pomiędzy palcami
takie rdzawe srebro

woda ma zielonkawy odcień
w wodzie się zielenią
nogi i brzuch
i ryby jak drobne promyki
życia
świeci słońce
podchodzi
skwarem nad twoją skórę
i złoci

budujesz
piramidę oddechu
tyle ton skwaru
i nagle lekki wietrzyk od wody
i prąd
wirujący nad głową

unosi
drobiny pyłu z rosą

choć już nie ranek
właśnie wstaje południe
dym od wioski niesie zapach
chleba

powroty były znojne i leniwe
czekał sad i smak jabłka

sad pierwotnie nie obrodził w węże
i w mit

Po drodze do Mielnika

a po drodze górki z niezwykłą roślinnością
tuż pod samym Mielnikiem i sok dzikich
truskawek które nigdzie więcej nie rosły
liść ciągle noszę przy sobie talizman tęsknot

i Bug rozlewający się w dolinie taki rozległy
już prawie nierzeczywisty a powracający
oddechem ryby i kroplą na rzęsach nieoczekiwanie
słoną z zapachem smolnych wiórów i dymu z komina

i kredowe miasto ku górze bielejące jak
zamazana tablica z cerkwią i kościołem
tymi przybytkami ludzkich tęsknot za doskonałym
światem jak siekierą ociosującą myśl

Podlasie

wiersz dla wujka Jana

płaski krajobraz
pęknięty na pół
jeszcze zanim linia horyzontu
uporządkuje treść
tu pole pszenicy a tu
miodna gryka się wspina do stóp
i zaraz potem nieużytek
zachwaszczona łąka
z rumieńcem szczawiu

tu zapisałeś swoje
kroki
tu nadzieje znaczą każdą
miedzę
a rozczarowania płonne
wybuchały w niebo

tu witasz
wiosną bociany
i sadzisz wiotkie drzewa
które podlewasz starannie
zanim się nie przyjmą

tu noc znaczy noc
a początek
początek
chyba w tę glebę piaszczystą
posiałeś
serce
i ono ci rozkwita po cichutku

a zaraz za polem las
sosny się kłaniają święte
do twoich steranych stóp

Kazimierz Słomiński

Białystok leży nad Białką

Białystok leży nad Białką
a gdzieniegdzie nawet zaczyna się podnosić

wyciąga ręce ku niebu
wieżycami fary i świętego Rocha
orędownika od wszelkiej zarazy

od czerwonej zarazy
od pierwszego sowieta drugiego sowieta
od pierwszych sekretarzy
i funkcjonariuszy
i urzędników wszelkiej biurokracji

Białka jest jakby z innego
wymiaru wyobraźni dochodzącej Kresów
toczy wody łonowe tej ziemi
i wody odchodowe

miasto rozsadza granice i bariery
sztampla pożera ślady przeszłości

to tutaj ściana wschodnia
przechodzi przez ludzkie dusze
i Polska Be zмага się
z Polską Cacy

na zmianę pierwszym politykom
przychodzą pierwsi humaniści
i to nie jest taki najgorszy omen

29.XI.1994

Ks. Jan Sochoń

Nasz dom

Nasz dom, tuż przy ulicy.
Nie mogę zasnąć, przewracam się
z kąta w kąt, przyzywam
wyobraźnię, poruszam ustami,
klękam, by zagłuszyć dobiegający
świat. Franciszka i Krzysztof
śpią spokojnie, otuleni
życiem i miłością. Ja, opustoszały,
jak po wiosennej nawałnicy,
zasnąć nie mogę i widzę,
że nie warto było czekać
z dziękczynieniem.

Broń mnie

Ziemię młodości,
po której stąkam teraz.
Pamiętasz pocałunek,
tak zwyczajny, że nikt
nie zauważył jego piękna.

Ziemię młodości,
po której stąkam teraz.
Zielenią się w tobie
przyszłe nieszczęścia.

Więc broń mnie,
broń!

* * *

Pamięci Wiesława Kazaneckiego

Panie! Nie jestem godzien żyć w blasku
Twojej stajenki, w krajobrazie, który
tak kocham.
Patrzę na to zdanie. Widzę, choć nie mogę
dać znaku. Nie usłyszysz,
chyba że umarli mówią głosami świata,
chyba, że Bóg pozwoli, Wiesławie,
raz jeszcze przejść ulicami
Białegostoku,
ulicami nieba, gdzieś pomiędzy rynkiem
Bema a Wesołą. Może wtedy
nie będziemy potrzebowali słów
ani przebaczenia.

Marek Styliński

Hymn ran do Matki Bożej Sejneńskiej

Matko Boża Sejneńska
W Cudownym Tryptyku
Łaskami i Trójcy Ś w i ę t e j
Obdarzasz Lud wierny

Spójrz na nas łaskawie
Z wysokości Twego Tronu
I spraw, by Bóg Ojciec
W Twój Sercu skryty.
Był dla nas łaskawy
oraz miłosierny.

Lud wszelkich języków, zakonny i świecki
Po obu stronach Krzyża hołd Ci składa i dzięki
O ty w lipowym drewnie wyrzeźbiona Pięto
Wyzwól nas z grzechu i wszelkiej udręki

Matko Boża Sejneńska, przybyła z Królewca
Na polowych ołtarzach, w wielu bitwach sławna
Ochroniłaś walczących od zła, nienawiści
Od lat czterystu rozbrzmiewa Twa chwała!

Uzdrowiłaś kaleki oraz niewidomych,
Przywróciłaś do życia maleństwo o martwych powiekach
Twoja chwała rozbrzmiewa u Twoich Ołtarzy
Teraz i zawsze i na wieki wieków!

Gdy Kardynał krakowski koroną wieńczył Twe skronie
Nawiedziłaś Łaskami Lud Polski i Litewski
Użycz mu teraz Łask wszelkich od Twojego Tronu
Gdy teraz zasiada na Tronie papieskim.

I nas nie opuszczaj, gdy śmierci godzina
Zatrwoży nas, to przybądź i prowadź do Syna,
Aby nas nie potępił na sądzie i uznał lud wierny,
Wstaw się za nami, gdy śmierci zbliży się godzina,
I spraw, by Syn był nam łaskawy oraz miłosierny.

Duch Święty, który niczym gołąb nad Twe skronią wzłata,
Niechaj oświeca młodzież, umacnia rodziny
Zwalcz plagę pijaństwa, uraz i niechęci
Niech w sercach zakrępuje Bóg w Trójcy Jedyny!

Dymitr Szatyfowicz

Podlasie

Podlasie widzę znów z okiennych szyb wagonu.
Migają monotennie smutne szare pola,
Zagony wąskie biegną wzdłuż pod las zielony,
Gdzie wstążką on oddzielił niebo od okolic.

I miedze, miedze bez początku i bez końca
Obsiadły te równiny szare, niewesołe.
Spokojnie wszędzie już, jesienne świeci słońce,
Bezludzie jest na polach, pusto dookoła.

I raptem ciemny las – ostatek puszczy starej –
Zasłonił moje okno szmaragdową ścianą,
Miejscami straszny on, jak gdyby w tych konarach
Tu żaden człowiek jeszcze w życiu swym nie stanął.

Raptownie czarny zmrok dokoła nas otoczył,
Nie widać w oknie nic, ni sosen, ani dębów.
Wydaje się, że pociąg do tunelu wskoczył,
I my lecimy z nim gdzieś na dół, coraz głębiej.

Lecz zginął groźny las i raptem pas szeroki pas
Zielonej łąki mignął z trawą już brązową.
Tam stoją konie dwa, mają obtarte boki,
A pastuch mocno śpi i uzdę ma pod głową.

Pojawił się za gajem chutor nieznajomy,
I młody żółty sad schowany za stodołą,

I stare małe chatki kryte szarą słomą,
Jak uli rzędów dwa, witają nas wesoło.

Kopuła z krzyżem długim tuż nad cerkwią siną
W jaskrawych falach słońca pobłyskuje złotem,
A obok wsi, pomiędzy olchą i olszyną,
Malańka rzeczka drzemie, ociekając potem.

I wkrótce tuż za oknem słyhać śmiech beztroski,
Do domów swoich biegnie, hucznie i wesoło
Gromada dzieci wiejskich, gdzieś z sąsiedniej wioski,
Bo we wsi cerkiew jest, niestety nie ma szkoły.

I raptem zazgrzytało mocno pod wagonem,
Zahuczał sam parowóz głośno tuż przed nami,
I stacja - szary barak z boku za peronem -
Spotkała nas, jak zawsze, klombem i różami.

I przywitała nas tu melodyjną mową,
Przyjemnym tembrem głosów z wyrazistą siłą,
A które zadźwięczały obok kół stalowych
Symfonią białoruskich słów znajomych, miłych.

Ojczystą moją ziemię znam już od kołyski,
I pokochałem ją swym sercem, duszą swoją.
I ten rodzony kraj mnie będzie zawsze bliski,
I chociaż smutny on, lecz zawsze będzie moim.

Przekład Autora

Leonarda Szubzda

W Puszczy Knyszyńskiej

las wciąż ten sam
księżyc i gwiazdy te same
i kamienie

one widziały

powstańca przybitego lancą do ściany
zakatowanych nahajami
powieszonych
i rozstrzelanych

padają stare krzyże
kapliczki chylą się ku ziemi
umierają dęby
i święte sosny

one słyszały

broni szczęk
i rżenie koni

na mogiłach urosły drzewa
ktoś pod lasem wyorał ludzkie kości
chodzimy po krwi rozsieczonych

spopieliała w pamięci
tamta miłość

testament
milczącej ziemi

Pastwiska zimą

ciągną się wzdłuż drogi
białą poprzecinaną wykrzyknikami kołków
spiętych ozdobną nicią
kolczastego drutu
albo pięciolinią
sękatych żerdzi

gdzieś daleko wielki świat
i przeróżne zawieruchy
a one trwają
niezmiennie
zwyczajne

otulone śniegiem
oczekują zarania wiosny
i pieszczoty krowich pysków
którym podadzą pierwszą zieleń

Kasztany z ulicy Sikorskiego

kiedy przychodzi czas godów
wpinają w szalejącą zieleń
skrzydła motyli

skrawki pierzastych obłoków
delikatne strusie boa

podobne rajskim drzewom
wabią tak
że musisz przystanąć
zapatrzeć się
i zadziwić
jak można
tak zupełnie nie panować
nad swoja urodą

Grusze z ulicy Grodzieńskiej

ocalić twoją poranną świeżość
urodę panny młodej
skrzydła aniołów
zabłąkanych w gałęzie

znieruchomiła
klęczę prawie
w oknie

modłę się
by wiatry cię ominęły

płynę w sad dzieciństwa
pierwszej komunii
pierwszej miłości
ślubnego welonu

tanta jestem prawdziwa
nie ta
zamotana w szarość

nie odróżniająca pór roku
oblubienica betonu

drepcę w kółko
tą samą wciąż ścieżką
na której zakwitasz
aby mnie uratować

Mizar

na pomnikach wersety z Koranu
półksiężycy i gwiazdy
egzotycznie brzmiące imiona

spoczywają w ciszy
kołysani śpiewem sosen
wyznawcy Allacha

tutaj przyszło im żyć
i umierać

przeszli daleką drogę
przed wiekami

z Krymu
z rozległych stepów Kipczaku
ze Złotej Ordy

pięknie jest
tak trwać

ocalić siebie
gdy wokół inność

tutaj wiem
nie ma inności

piasek i woda i drzewa
nasze wspólne

i ziemia jedna

Bohoniki, czerwiec 1994

Nad Supraślą

ciszo
milczących trzcin
w zakolu uśpionej rzeki

wodo
odwieczna tajemnico
prapoczątku i nieskończoności

odpłynęły dni
noce wiosny jesienie
twarze bliskich
tylko rozgarnąć wodę

tylko przymknąć powieki
rude grzywy koni
przepływają moją pamięć

wraca stukot kijanek
radosne klaskanie
o nabrzeżny kamień

i lniane obrusy
zatonione żagle czasu

W Różanymstoku

z Twojej łaski
staję przed Tobą Matko

pielgrzym
utrudzony dźwiganiem
skamieliny sumienia

w naszym świecie
samotnych planet
okaleczonych niepokojem
wygasa ciepło

ocal nas
przed życiem
bez miłości

Eugeniusz Józef Szulborski

* * *

Obudzili się Jaćwingowie z letargu
i zaczynają pisywać listy otwarte.
Krzywda im bokiem wychodzi, bokiem od
strony czerwonej gwiazdy.
My tu byliśmy pierwsi – krzyczą – Jaćwingowie
współczesnej Europy – krzyczą – jesteśmy wiernymi
synami narodu. Naszego narodu. Byliśmy pierwsi.
W wodach Supraśli umywanie rąk –

Wiktor Szwed

W rodzinnej wsi

Oto znów jestem we wsi Morze –
I z biciem serca wszędzie zerkam.
Żuraw do studni dziób swój włożył,
Błaszane poi tam wiaderko.

Skradam się po źródlaną wodę,
Jestem tu przecież tylko gościem.
Wydaje się, że piesek młody
Pilnuje śladów mej młodości.

Wszystko mi młodość przypomina,
Wszystko tu niezmienione prawie.
Dawne me ślady jednak giną
W poroślej na podwórzu trawie.

Umierają nasze wioski

Pola ze zbożem i chabrami
Na naszych oczach pustoszeją.
Okna zabite już deskami,
Chaty niemieją i niemieją.

A gospodarze – staruszkowie
Grzeją na słońcu kości latem.
Milczący, całkiem już gotowi
Na zawsze odejść z tego świata.

A ich najukochańsze, śliczne,
Od dawien dawna miejskie działki
I wnuki już polskojęzyczne
Staruszków odwiedzają rzadko.

Za mało tu zewnętrznej troski,
Więś rzadko kogo już ciekawi.
Codziennie umierają wioski,
Ich pola zarastają trawą.

Ścieżki życia

Od żywicznej Białowieży
I od chaty moich snów,
Moc przeszedłem w życiu ścieżek,
Gotów żem do drogi znów.

Gdy się zmęczą moje nogi,
Spłonę od życiowych trwóg,
Niech ostatnia ścieżka – droga
Wiedzie na ojczysty próg.

Wiesław Szymański

Krasnogruda

Ośmiornice kasztanów połykają
Ostatki błękitu

W sieciach zielska uwiązł oddech jeziora
W marmurze pni zastygł czas

Nie pamięta odcisków stóp
Piasek zarosły pokrzywą

Drzewa nie pamiętają głosu
Słowa ugrzęzły w gardle konarów

Na szybach zapadłych okien
Nie znajdę odbicia
Między sowietem a sovieticusem
Szyby wymieniano po każdej odwilży

Zapominanie silniejsze od pamiętania –
Może nieruchoma tafla wody
Albo ściany stajni

Może drzewotrupy z sadu
Opuszczonego przez starowierów
Pamiętają

Szukam
Pomiędzy ziarnkami piasku

W szczelinach spróchniałych desek
W ułamkach cegieł

Śladów śladu
I sensu sensów

Szukam – zamkniętych ksiąg
Zatartych śladów
Rozstrzelanych fotografii

Beznadziejny poszukiwacz
Bez nadziei

Nad rzeką w Chomontowcach

za wzgórzami świata
za plecami Boga
czas do snu się składa
w zapomnianych stogach

w dziuplach wierzb skrzyconych
łopotem sztandarów
uschłe róże ułanów
i dumki bojarów

brzozy kwitną krzyżami
głóg zakwita śniegiem
dwa ostatnie bociany
klekocą pacierze

pod ostrzałem kasztanów
dyszy chmielu wulkan
przyleciała zza rzeki
zraniona jaskółka

wlecze za ogonem
mgłę nieznanej skargi
lament trzciny pochwyca
i powtórzą piaski

z tamtej strony w słońcu
błyszczą karabiny
tutaj mlecznobiałe
kąpią się dziewczyny

w jeden warkocz nurt splata
wolność – rozpacz – trwogę
za wzgórzami świata
między tęczą i Bogiem

W ruinach kościoła w Jałowie

A ta cisza okien
Wyrwanych przestrzeni
Zabitym widokiem –
Nic już w nas
Nie zmieni?

A ten ołtarz – czasem
Do ziemi przygięty
Już na zawsze będzie
Jak i my –
Przekłęty ?

Jeśli słowo może
Krzyczeć niemówieniem
Zostawisz mnie Boże
W ruin utuleniu?

Jeśli krzyku bronisz
Bo bezgłówny – Panie
Jakże mam ogłosić
Rozpaczy litanie?

Cegiel nie wyzbieram
Krzyż ledwie poprawiam
Nawet kołka z furtki
Ocalić nie umiem ...

Jałówka, Nowy Rok 2007

Miejsce zakorzenia

*Mojej córce, Magdzie, do sztambucha,
którego nigdy nie prowadziła ...*

Na skraju trzech puszczy, jak perła w zieleni
Przycupnęło miasto – lśnią kościołów wieże,
Od stuleci tysiącem kolorów się mieni,
Spokoju polskich Kresów bezustannie strzeże.

Kiedy rano na spacer Lipową wyruszysz,
Zapachem lip kwitnących wśród kamienic wiedzion –
Czujesz w piersiach tchnienie białowieskiej puszczy,
A na twarzy bryzę augustowskich jezior.

Pod Ratuszem nie słyhać okrzyków kramarskich,
ani w szumie fontanny hejnału kawałka,
gdzieś od Łoży Masońskiej śpiew się niesie dziarski –
kawaleria ćwiczy na przyjazd Marszałka.

Kiedy słońce zawisnie nad hetmańskim pałacem
Wieżami katedry przebite jak mieczem –
Siądź przy Praczkach na Plantach, a kiedy zapłaczesz –
Zrozumiesz - że to miasto jedyne na świecie.

Ks. Tomasz Wilga

W Szczuczynie

Szedłem przez pola
Widziałem Ciebie
Gdyś się schylała nad źdźbłem małym
Nad rozkwitłym kwiatem
Brałaś je z czułością w swoje dłonie
Tuliłaś do policzka
Chciałbym być tym kwiatem
Panno ukwiecona
Królowo umajona
Matko małej zębki
Matko pliszki
Matko kaczeńca
Matko bławatka
Matko wśród pól stąpająca
Panno o nas dbająca
Panno pochylona
Panno zapatrzona
Panno czuwając
Nadziejo wschodząca
W maleńkiej kapliczce ukryta
Kołysząca liściem
Pisząca symfonie na wodzie
Które zagrać może
Mały bąbel deszczu
I berbecę pełzający nocą po podłodze

2003-05-13

Tęsknota

tęsknię za domem
pełnym
chleba zapachu
matczynego śpiewania

za podłogą, co skrzypi, gdy ciszę usłyszysz
tykaniem zegara, co wojnę pamięta
i myszą przycupniętą w kątku

Grajewo 07.03.2005

Teresa Wotyniec

Białystok

Dzień splata tu wstążkę z
promieni słońca
zieleń łagodnieje
zstępując na ulice miasta

Arie skrzypiec
wiatr przynosi
zegar na wieży nuci
„Przaśniczkę”

Muzyczne milczenie domów
opada dźwiękami
na kwiaty i trawę
Rozśpiewały się dzwony
tam gdzie gubi się czas i
przestrzeń ziemi

Białystok ,marzec, 2004.



PODLASIE W POEZJI

(kilka uwag redakcyjnych)



Antologia prezentuje twórczość poetów związanych z Podlasiem (w jej administracyjnym podziale województwa podlaskiego) i których poetycka twórczość osadzona jest w realiach tej ziemi. Pomieszczamy utwory powstałe po II wojnie światowej, pomijając twórczość socrealistyczną i teksty okolicznościowe.

Wiersze pomieszczone w antologii są wyborem autorskim. Publikacja nie rości sobie pretensji do pełnej prezentacji tematu.

Wielu z poetów, powracając do dzieciństwa opisuje „arkadię wzrastania” czerpie inspiracje z „najbliższych zauroczeń”. Stąd tak trudno oddzielić w tej poezji to co jest obrazem „białostockiej ziemi” od fascynacji powrotów do „Edenu wzrastania”. Przy lekturze prezentowanych w antologii tekstów można odnieść wrażenie, że nie ważne są nazwy topograficzne ani inne umiejscowienia, a wiersz pozostaje jednak z metryczką tej ziemi.

Przygotowanie antologii poezji zafascynowanej urokami Polski północno-wschodniej wymaga żmudnych przygotowań archiwalno-bibliotecznych. Pojawia się pytanie: czymże ta ziemia potrafi ująć obcego? Przysłowiową gościnnością, wyjątkowej

urody przyrodą czy po prostu tkliwością Autorów do miejsc urodzenia? Czułość jest najwrażliwszą struną ludzkiego serca, w wierszach wyraźnie pozostawiając swoje miejsce.

Antologia prezentuje twórców mieszkających na Podlasiu, związanych z tą ziemią swoim losem.

Tysiące wierszy zrodziło ukorzenie - przedstawiamy tylko niewielką próbkę tej literatury. Nie roztrząsamy spraw związanych z walorami literackich, wszak zostały one zaczerpnięte z wydawnictw, które poddały je krytycznemu osądowi, zweryfikował też czas, pozostawiając nieprzemijające wrażenia.

Autorom i spadkobiercom praw autorskich dziękujemy za bezinteresowne przekazanie wierszy do antologii.

Jan Leończuk

Spis treści

Ewa Alimowska

Dom milczenia	3
Dom we mgle	4
A jak Żydzi tańczyli	4

Józef Budziński

*** (Idąc polną drogą...)	6
---------------------------------	---

Melania Burzyńska

Białostoczczyzna	7
------------------------	---

Ks. Stanisław Chim

Białowieskie szlaki zamyślenia	9
--------------------------------------	---

Mieczysław Czajkowski

*** (Gdy mrok taje na Słonimskiej...)	10
Synagoga w Tykocinie	10
Bohonicki mizar	11
Tykociński kirkut	12

Wiesława Czartoryska

Babie lato nad Narwią	13
Przy ognisku	13
Śpiew kamedułów	14

Jan Czykwin

Kronikarze Białegostoku	16
Elegia dubicka	16
Hajnowszczyzna	17
Białystok	18
*** (To się często u nas...)	18

Elżbieta Daniszewska

Wiatrak	20
*** (Wysokie wzgórze...)	20

Małgorzata Dobkowska

Nad Białą	22
W Muzeum Wsi B	22

*** (Młynowa Angielska Odeska...)	23
Józefa Drozdowska	
W dolinie tej rzeki	24
Widzenie nad Czarną Hańczą	25
W Augustowskiej Puszczy	26
Katarzyna Drzemicka	
Podlasie sercem malowane	27
Ks. Jan Filewicz	
*** (W wierszach z Podlasia...)	29
*** (ocalmy piękno...)	29
Ziemio Podlaska	30
Tadeusz Gajdzis	
Sokólszczyzna	31
Henryk Gała	
Rozmowa z p. O. z Drozdowa...	32
Dobry kalendarz	32
Stare sosny w Krzewskim Lesie	33
Ks. Tadeusz Golecki	
*** (Przywróć mi, Panie...)	34
W Goniądzu	34
Poeci mojego miasta	35
W Kalinówce	35
Noc na Lipowej	36
Przejazdem w Białowieży	36
Antoni Hukałowicz	
Święta Woda	37
Święta Woda II	38
Choroszkańskie błonia I (fragment)	38
Halina Kabac	
W Puszczy	41
Wiesław Kazanecki	
Kościół św. Kazimierza w Białymstoku	42
Fotografia – stary Białystok	43
Cieniom starego domu z ulicy Bema...	43
Ulica Bema 1987	44

*** (Kościół jak tulipan wysoki...)	44
Na Mazowieckiej, w grudniu	45
Chodzę twoimi ulicami, miasto	45
Młyn nad rzeką Pisą	46
Krystyna Konecka	
*** (Nie wiem, o co nas proszą...)	47
*** (Smutny jak konar...)	47
*** (Cóż z tej pozy)	48
Ks. Ryszard Kotkowicz	
Opowieść starych drzew	49
Madonno polskiej ziemi	51
Droga w Świętej Wodzie	52
Janina Kozak-Pajkert	
Śpiew drugi – „Lipowa w Białymstoku”	53
Śpiew trzeci – „Wiatr”	54
Na Podlasiu	55
Dobranoc, moje miasto	56
Jan Krupa	
Stara Białowieża	57
Stara Stodoła	57
Jan Kulka	
Próba opisu miasta	59
Jan Leończuk	
Małe miasteczko	61
W Łubnikach	61
List do rzeki Narew	62
Mira Łuksza	
Georgij	66
Michaś	66
Anna Markowa	
Chociaż kto wie	68
Taka wątła pamięć	69
Konka	69
Ważne sprawy	71
Spóźniłam się	72

Elżbieta Michalska	
*** (Tego lata gdy krowy...)	74
O bocianach	74
Obrazki z Tykocina	75
*** (Dlaczego Bóg...)	76
*** (Cmentarne drzewo ścięte wiatrem...)	76
Mirosława Niewińska	
Przyszłość	77
Słoneczny pielgrzym	77
Poczęcie Narodu	78
Tworzenie Świata	78
Janina Osewska	
przejażdżka bulwarem	80
sen biebrzański	81
Stara Ruda	81
w Budzie Ruskiej nad Czarną Hańczą	82
Zofia Olek-Redlarska	
Ścieżki lata	84
Wieczory na działce	84
Zbigniew Patryk	
Odpust pod wałami na Rocha	86
Dzięki Tobie	87
Jerzy Plutowicz	
*** (Deszcz. Spojrzenie na czas...)	89
Bielsk Podlaski	89
W Bielsku	90
Przysięga	90
Zofia Pomian-Piętka	
Siemiatycka ballada	93
Ballada o Lucjanie	94
Święta Woda	96
Siemiatycka Madonno	97
Janina Puchalska-Ryniejska	
Nad Supraślą	99
Mikołaj Samojlik	
Dąbrowski księżyc	100

Biebrzański wiatr	100
Włodzimierz Sawczuk	
*** (Nie wydrzecie mi dzieciństwa...)	103
Wróćę	103
Ks. Jerzy Sikora	
Moje miasto	105
Irena Słomińska	
Grabarka	106
*** (zbocza świętej góry...)	107
Plaża nad Bugiem	108
Po drodze do Mielnika	109
Podlasie	110
Kazimierz Słomiński	
Białystok leży nad Białką	112
Ks. Jan Sochoń	
Nasz dom	114
Broń mnie	114
*** (Panie! Nie jestem godzien...)	115
Marek Styliński	
Hymn ran do Matki Bożej Sejneńskiej	116
Dymitr Szatyłowicz	
Podlasie	118
Leonarda Szubzda	
W Puszczy Knyszyńskiej	120
Pastwiska zimą	121
Kasztany z ulicy Sikorskiego	121
Grusze z ulicy Grodzieńskiej	122
Mizar	123
Nad Supraślą	124
W Różanymstoku	125
Eugeniusz Józef Szulborski	
*** (Obudzili się Jaćwingowie z letargu...)	126
Wiktor Szwed	
W rodzinnej wsi	127
Umierają nasze wioski	127

Ścieżki życia	128
Wiesław Szymański	
Krasnogruda	129
Nad rzeką w Chomontowcach	130
W ruinach kościoła w Jałówce	131
Miejsce zakorzeniaenia	132
Ks. Tomasz Wilga	
W Szczuczynie	134
Tęsknota	135
Teresa Wołyniec	
Białystok	136
Podlasie w poezji	
(kilka uwag redakcyjnych)	137

Ewa Alimowska
Józef Budziński
Melania Burzyńska
Ks. Stanisław Chim
Mieczysław Czajkowski
Wiesława Czartoryska
Jan Czykwin
Elżbieta Daniszewska
Małgorzata Dobkowska
Józefa Drozdowska
Katarzyna Drzemicka
Ks. Jan Filewicz
Tadeusz Gajdzis

Henryk Gała
Ks. Tadeusz Golecki
Antoni Hukałowicz
Halina Kabac
Wiesław Kazanecki
Krystyna Konecka
Ks. Ryszard Kotkowicz
Janina Kozak-Pajkert
Jan Krupa
Jan Kulka
Jan Leończuk

Podlasie

Mira w poezji
Anr

EO

Elżbieta Michalska
Mirosława Niewińska
Janina Osewska
Zofia Olek-Redlarska
Zbigniew Patryk
Jerzy Plutowicz
Zofia Pomian-Piętka
Janina Puchalska-Ryniejska
Mikołaj Samojlik
Włodzimierz Sawczuk
Ks. Jerzy Sikora
Irena Słomińska
Kazimierz Słomiński
Ks. Jan Sochoń
Marek Styliński
Dymitr Szatyłowicz
Leonarda Szubzda
Eugeniusz Józef Szulborski
Wiktor Szwed
Wiesław Szymański
Ks. Tomasz Wilga
Teresa Wołyniec



158884

ISBN 978-83-60368-13-8